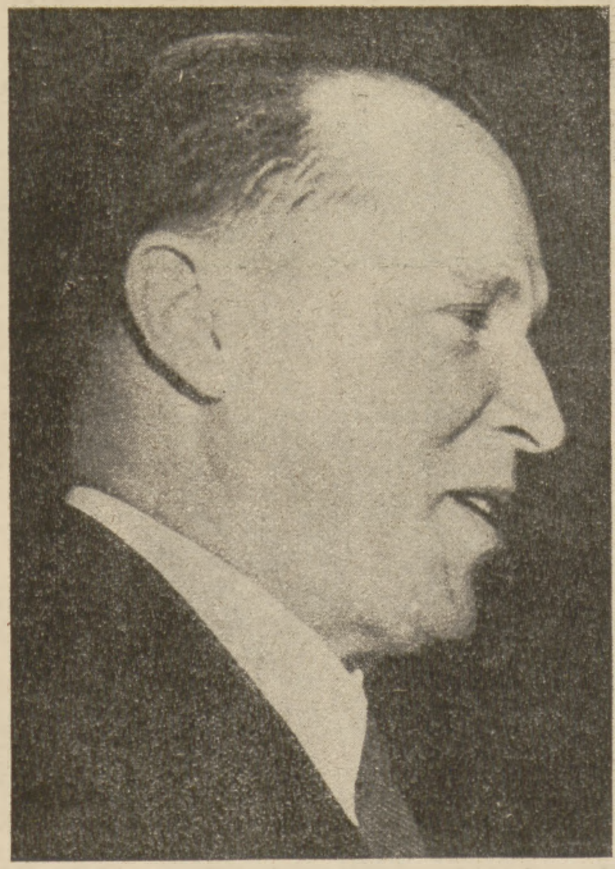
WIARUS

Nr 17
1 – 15 września 1950



Rośnie kadra podoficerska. Nowopromowani podoficerowie, którzy wyrośli z ludu, nieugięcie strzec będą zdobyczy ludu pracującego, będą wiernymi obrońcami pokoju

Polska i Świat



Rada Bezpieczeństwa obradowała w sierpniu pod przewodnictwem radzieckiego delegata Jakuba Malika. Odważnie i wytrwale demaskuje delegat radziecki zbrodniczą, napastniczą politykę imperialistów amerykańskich. Rząd Polski, jak zresztą i cała postępowa ludzkość całkowicie popiera stanowisko delegata radzieckiego. W piśmie skierowanym do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Rząd R. P. wyraża przekonanie, że Rada Bezpieczeństwa powinna podjąć wszelkie kroki celem: 1) natychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei, 2) wycofania obcych sił zbrojnych z Korei, 3) zaproszenia do wysłuchania przedstawicieli narodu koreańskiego. Ponadto pismo stwierdza, że nie podlega żadnej dyskusji fakt, iż w Radzie Bezpieczeństwa jedynie przedstawiciel Ludowej Republiki Chińskiej może reprezentować naród chiński. Na zdjęciu: delegat radziecki w Radzie Bezpieczeństwa — Jakub Malik.



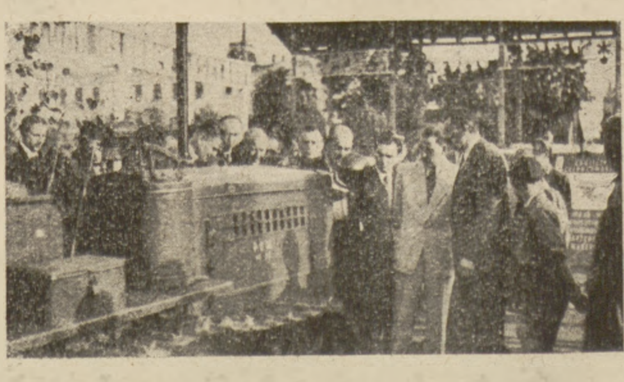
„Popatrzcie na Wasze twarze — są radosne i uśmiechnięte. Śmiejemy się do naszej przyszłości, którą budujemy i o którą walczymy" — powiedział czechosłowacki Minister Oświaty dr Nejedly na II Międzynarodowym Kongresie Studentów w Pradze Czeskiej (patrz artykuł na str. 9). Na zdjęciu: gorące owacje na cześć delegacji studentów koreańskich.



1 września br. rozpoczął w Warszawie obrady I Polski Kongres Pokoju. Żądanie powszechnego ograniczenia i kontroli zbrojeń oraz zakazu wszelkiej agresji — niezależnie od tego, gdzie by ona miała miejsce — oto nowe momenty dalszego etapu walki o pokój. Polski świat pracy wspaniałymi zobowiązaniami produkcyjnymi poparł swoją wolę walki o pokój. Na zdjęciu: wybory delegatów w Warszawie na I Polski Kongres Pokoju.



Dzięki wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego powstanie w Polsce w Planie 6-letnim kilkadziesiąt wielkich, kompletnych zakładów przemysłowych. Do czołowych obiektów należy budowa „Nowej Huty" pod Krakowem, która odbywa się przy współudziale i pod kierownictwem wybitnych fachowców radzieckich. W budowie „Nowej Huty" biorą udział nie tylko najlepsi robotnicy z całej Polski, ale również młodzież ZMP-owska i brygady PO „Służba Polsce". Na zdjęciu: świeżo wykończona kolonia domów mieszkalnych dla pracowników powstających zakładów.



W sierpniu br. została otwarta w Częstochowie wystawa rolniczo-gospodarcza. Głównym celem wystawy jest ukazanie zwiedzającym olbrzymiego rozwoju gospodarki polskiej, jaki nastąpi w ramach Planu 6-letniego na odcinku inwestycji przemysłowych, budownictwa oraz przebudowy wsi.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 września 1950 Nr 17 (67)

MŁODZI PODOFICEROWIE

Kończy się okres egzaminów w szkołach podoficerskich. Tysiące młodych elewów — tysiące najlepszych żołnierzy — synów robotników i chłopów zostają podoficerami naszego wojska, wojska ludu pracującego. Na wielu tysiącach ramion żołnierskich zalśnią zdobyte pracą i nauką stopnie podoficerskie, widomy znak wyróżnienia i zaufania, jakim darzy ich Ojczyzna.

Młodzi podoficerowie, przepełnieni słuszną dumą i radością z tego faktu, pogłębiają na zajęciach instruktorsko-metodycznych i na praktyce jeszcze sumienniej swoje umiejętności dowódców, instruktorów i wychowawców żołnierzy, ugruntowują nabyte w szkole podoficerskiej wiadomości, uczą się sztuki poznawania żołnierzy i ich wychowywania.

Młodzi podoficerowie otrzymali w szkołach podoficerskich gruntowne wyszkolenie. Świadczą o tym szeregi przodowników wyszkolenia. Pod kierownictwem najbardziej doświadczonych oficerów, podoficerów - instruktorów, wszechstronnie opanowali wszystkie przewidziane programem tematy.

Usprawnienie metody szkolenia w szkołach podoficerskich — szkolenie poglądowe, gruntowne przerabianie tematów — wszystko to podniosło stopień przygotowania elewów. Elewi nauczyli się również w szkole podoficerskiej sztuki przekazywania nabytych wiadomości, dokładnego przygotowania zajęć, wzorowej ich organizacji itp.

Obecnie przed młodymi podoficerami stoi zadanie i obowiązek przeniesienia wiedzy, jaką nabyli w szkole, w szerokie masy żołnierskie, przekazania swych wiadomości żołnierzom przydzielonych im drużyn. Zadanie to jest odpowiedzialne i wielkie, gdyż wychowywanie żołnierzy — to zaszczytna i odpowiedzialna praca. Każdy młody podoficer wychodzący ze szkoły musi wiedzieć i pamiętać, że żołnierz widzi w nim swego dowódcę, wychowawcę i swego starszego kolegę. Do niego zwraca się w każdej sprawie. Od niego dowiaduje się o pięknych tradycjach Ludowego Wojska. Od niego słyszy pierwsze słowa o świadomej, lecz żelaznej dyscyplinie wojskowej. Młody podoficer musi pamiętać, że właśnie on uczy żołnierza stawiać pierwsze kroki, wychowuje go w duchu głębokiego patriotyzmu, w bezgranicznej miłości do Polski Ludowej, w miłości do wszystkiego, co jest postępowe, a w duchu nienawiści do tego, co jest wsteczne, co godzi w interesy ludu pracującego, co zagraża naszemu państwu, co zagraża pokojowi.

Młodzi podoficerowie oprócz tego muszą stale pogłębiać swoje wiadomości nabyte w szkole podoficerskiej, muszą się dalej uczyć i uczyć. Z ogromną pomocą przyjdą im w tym dowódcy, aparat polityczny, organizacja partyjna i ZMP-owska.

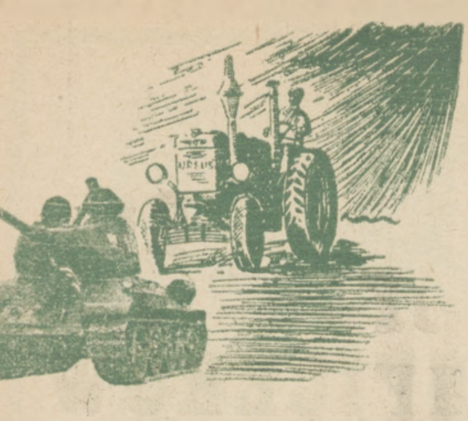
Każdy młody podoficer pamiętając stale, codziennie, że najlepszym, najbardziej zrozumiałym dla podwładnych językiem, jest osobisty przykład i wzorowy pokaz, sprosta—przy umiejętnym korzystaniu z pomocy dowódcy, kolegów, organizacji partyjnej i ZMP-owskiej—swoim obowiązkom, jakie na niego nałożyła Ludowa Ojczyzna. Chlubnie będzie wypełniać obowiązki najbliższego dowódcy i najbliższego wychowawcy żołnierzy.

Służba podoficera w Ludowym Wojsku Polskim jest piękna i zaszczytna. Podoficer naszego wojska bowiem jest współtwórcą nowego człowieka. Podoficer wychowuje młodych chłopców przybyłych do wojska ze wsi i miast nie tylko na wszechstronnie wyszkolonych żołnierzy, lecz również na świadomych i oddanych całym sercem budowniczych nowej, lepszej socjalistycznej Polski — Polski, w której nieznane będą pojęcia: wyzysk, nędza, ciemnota. I stąd też ciąży podwójny obowiązek na podoficerze.

Aby móc dobrze uczyć żołnierzy, aby dobrze ich szkolić i wychowywać, każdy dowódca, a więc i każdy podoficer musi posiadać wysoki autorytet u swoich podwładnych. Młodzi podoficerowie muszą pamiętać, że autorytet u podwładnych zdobywa się przede wszystkim własnym wysokim poziomem wyszkolenia, wysokim poziomem świadomości, przodownictwem na każdym odcinku służby, szczerą codzienną troską o wyszkolenie podwładnych. Każdy podoficer może być pewny, że jeżeli jego podwładni będą w nim widzieć dobrego dowódcę i instruktora, dobrego wychowawcę i swojego starszego kolegę, to na pewno będą go darzyć głębokim zaufaniem i szacunkiem.

Każdy młody podoficer musi pamiętać, że dowodzić drużyną to znaczy — oprócz ciągłej troski o poziom wyszkolenia żołnierzy, o wzmocnienie świadomej dyscypliny wojskowej, oprócz ścisłego przestrzegania regulaminów i tajemnicy wojskowej — wpajać również żołnierzom głęboką troskę o niezawodną naszą broń, o sprzęt i umundurowanie.

Młodzi podoficerowie, którzy zasilają szeregi kadry podoficerskiej, szeregi najbliższych dowódców i wychowawców żołnierzy Ludowego Wojska, pamiętając o tym wzorowo będą szkolić powierzonych im ludzi na dobrych żołnierzy i świadomych obywateli Polski Ludowej.



DZIŚ W CZOŁGU
Jutro na traktorze

SZKOLENIE jednostek na obozie zbliża się ku końcowi. Szybko mijają dni pełne wrażeń, dni pełne trudów i wysiłku, podczas których żołnierze w warunkach najbardziej zbliżonych do warunków bojowych wyrabiali w sobie hart, wytrzymałość, ofiarność żołnierską. Ogorzałe, spalone słońcem i wiatrem twarze żołnierzy, tryskające zdrowiem i siłą postacie, pewność siebie i swoboda, z jaką wykonują każde zadanie, świadczą, że pobyt na obozie pod każdym względem spełnił swoje zadanie.

Czołgiści N-tej jednostki, mimo wielkich osiągnięć uzyskanych na obozie, ani na chwilę nie ustają w pracy nad podnoszeniem poziomu swego wyszkolenia, nie ustają w trosce o sprzęt. Pragnieniem czołgistów jest do ostatka wykorzystać okres obozów na zapewnienie swej jednostce najwyższej gotowości bojowej. Czołgiści znają wartość swej broni. Zwycięska walka narodu koreańskiego o wolność, w której niemałą rolę odgrywają wojska pancerne, jeszcze raz pokazała, co może zdziałać dobra broń w rękach wyszkolonego żołnierza walczącego o słuszną sprawę. Walka w Korei sprawiła, że ożyły w pamięci czołgistów bohaterskie dzieje czołgów i ich poprzednich załóg w ostatniej wojnie, nabrały żywszej wymowy liczne znaki na lufach dział, mówiące o ilości zniszczonych celów nieprzyjaciela. Walka w Korei sprawiła, że czołgiści z jeszcze większą niż dotychczas miłością odnoszą się do swych wozów, jeszcze troskliwiej dbają o swoją broń.

Z wnętrza czołgu poprzez luk wynurza się najpierw głowa, potem ramiona i piersi kpr. Niedźwiedzia, który po chwili zręcznym skokiem znalazł się na ziemi. Krótki przegląd wozu, jakiego dokonał, wypadł widocznie dobrze, gdyż troskliwie okrywszy czołg plandeką usiadł w jego cieniu, zapalił papierosa, a wyjąwszy z kieszeni gazetę pogrążył się w czytaniu...

Kpr. Paweł Niedźwiedź jest jednym z najlepszych mechaników jednostki. Traktorzysta z cywila z całym zapałem spełnia trudne obowiązki mechanika-kierowcy. Chętny, uczynny, koleżeński, zdyscyplinowany, w krótkim czasie zdobył sobie uznanie przełożonych i sympatię kolegów. Mimo że silniki nie były dla kpr. Niedźwiedzia nowością, mimo że już jako traktorzysta wyróżniał się znajomością ich działania, to przecież co traktor to nie czołg. Dopiero będąc w wojsku zrozumiał jak bardzo mało wie z dziedziny swego fachu i jak wiele może się nauczyć. Stopniowo wciągając się w rytm obowiązków służbowych, chciwie chłonąc na wykładach i na zajęciach praktycznych podawane wiadomości, niepostrzeżenie dla samego siebie stawał się coraz lepszym specjalistą. Niezapomnianą chwilą w życiu kpr. Niedźwiedzia był moment, gdy przyjmował od swego poprzednika czołg. Od tej chwili on miał go prowadzić, opiekować się nim, odpowiadać za niego. Wzruszenie nie pozwoliło mu uważnie wysłuchać ostatnich rad i wskazówek dawnego kierowcy - mechanika, chciał jak najprędzej pozostać sam na sam z olbrzymią milczącą maszyną. Gdy został wreszcie sam, zaczął wolno i w skupieniu oglądać wóz. Trwało to dość długo jak na pierwsze powitanie, lecz nie chciało się młodemu kierowcy odchodzić od kolosa, chętnie — gdyby można było — nie rozstawałby się z nim. Jeszcze raz ogarnął spojrzeniem całość, pieściwie powiódł palcem po krzyżykach na lufie, a odchodząc zamienił kilka słów z wartownikiem wskazując mu na „swój" czołg. Z mocnym postanowieniem poznania nazajutrz całej bojowej historii wozu kpr. Niedźwiedź udał się na spoczynek.

* * *

I zaczęły się dni ciężkiej i odpowiedzialnej służby, doglądania, czyszczenia, pielęgnacji wozu. Nadszedł wreszcie dzień, kiedy kapral Niedźwiedź miał odbyć pierwszą jazdę na przydzielonym sobie czołgu. Do tego dnia kapral Niedźwiedź przygotowywał się z drobiazgową dokładnością. Długie godziny spędzał na rozmowach z poprzednim mechanikiem czołgu, wypytując szczegółowo o wszystkie właściwości wozu i skrzętnie notował ważniejsze uwagi. Kilkakrotnie w ciągu dnia zaglądał do wozu, wciąż od nowa sprawdzając działalność mechanizmów.

NA sporym placyku zrytym gąsienicami czołgów, na którym stał czołg, zebrała się prócz dowództwa spora grupka czołgistów ciekawych wyników pierwszej jazdy. Kpr. Niedźwiedź po dokonaniu ostatniego przeglądu wozu znikł w jego wnętrzu i za chwilę rozległ się potężny warkot silnika, a czołg miękko i bez wstrząsów ruszył naprzód.

Po przejechaniu wyznaczonej trasy czołg stanął na swym poprzednim miejscu. Widzowie z uznaniem przyglądali się zręcznym zwrotom czołgu, wiedzieli bowiem oni, że tak doskonałe opanowanie maszyny w tak krótkim czasie jest nie lada wyczynem.

Pomyślne odbycie pierwszej próby jazdy i słowa zachęty, jakie kpr. Niedźwiedź usłyszał, były dla niego bodźcem do dalszej wytężonej pracy nad doprowadzeniem do szczytu doskonałości opanawania maszyny. Często rezygnując z rozrywek i przepustek, każdą wolną chwilę spędzał przy czołgu. W warsztatach remontowych bywał częstym gościem, brał udział w naprawach silników poznając je dokładnie. Upór i wytrwałość kpr. Niedźwiedzia w zdobywaniu wiedzy uczyniły zeń jednego z najlepszych mechaników jednostki. Coraz częściej zdarzało się, że inni mechanicy zwracali się do niego o pomoc i wskazówki, których zresztą nigdy nie skąpił.

Prócz pracy nad sobą kpr. Niedźwiedź pracował również z innymi. Chodziło w tym wypadku o resztę obsługi wozu, albowiem nie wszyscy przejawiali taką troskę o wóz, jak kpr. Niedźwiedź. Złościło go zawsze, gdy któryś z kolegów nie dość ostrożnie wchodząc do wozu zdrapał przypadkowo gwoździem buta trochę farby z wieży. Kilkakrotnie dochodziło do ostrzejszej wymiany zdań, jeśli ładowniczy czy radiotelegrafista nie dość sumiennie przykładał się do czyszczenia wozu po odbytych ćwiczeniach. Nie od razu załoga czołgu stanowiła jedną zgraną rodzinę. I dopiero wspólne trudy ćwiczeń, zależność dobrego wykonania zadania od najściślejszej współpracy całej załogi uczyniły to, że każdy z obsługi czuł się współodpowiedzialnym za całość, a po zrobieniu swojej pracy pomagał pozostałym. Miłość kpr. Niedźwiedzia do czołgu, która z początku



Kpr. Paweł Niedźwiedź, mechanik-kierowca, jutrzejszy traktorzysta, troskliwie dba o powierzony mu czołg. Akumulatory, które właśnie zmienia w swej maszynie, muszą być zawsze na czas załadowane.



Czołgiści kochają swą potężną broń, która ma chlubne tradycje z okresu wojny z hitlerowcami. Na tych właśnie tradycjach i na doświadczeniach jednostek pancernych Armii Radzieckiej młodzi czołgiści uczą się jak najlepszego władania swą bronią.

wydawała się pozostałym z obsługi nieco śmieszna, udzieliła się nie wiadomo kiedy i im i od tego czasu ze słownika kpr. Niedźwiedzia znikło powiedzenie „mój" wóz, a pojawiło się „nasz".

Zalety czołgu kpr. Niedźwiedź poznał dopiero wówczas, gdy kolejno uczył się funkcji celowniczego, radiotelegrafisty, ładowniczego i gdy uczył kolegów prowadzenia wozu. Uzbrojenie, aparatura radiowa, jak i reszta wyposażenia wozu to najwyższy szczyt techniki. Zresztą wyniki strzelań na obozie mówią same za siebie i tłumaczą obecność wielkiej ilości znaków na lufie działa. Wspólna nauka, wzajemne dzielenie się swymi umiejętnościami, sprawiły, że obecnie każdy z obsługi czołgu w razie potrzeby potrafi we wszystkich czynnościach zastąpić kolegę.

...Kpr. Niedźwiedź odłożył gazetę, zapalił powtórnie dawno zgasłego papierosa i zamyślił się. Czytał o Planie 6-letnim, o wielkiej ilości traktorów, która w tym czasie będzie wyprodukowana dla uprzemysłowienia wsi i w Planie tym zobaczył swoje miejsce. Niedługo idzie przecież do „cywila", teraz nie tylko potrafi pracować traktorem, lecz i najbardziej nowoczesnym kombajnem. I żeby tylko w jego wsi założono prędzej spółdzielnię produkcyjną, ażeby mógł pracować z rozmachem, ażeby mógł wykazać wszystkie swe nabyte w wojsku umiejętności.

Dużo nasłuchał się kpr. Niedźwiedź o wielkich planach przebudowy wsi. Świadomość, jaką zdobył w wojsku, sprawiła, że dawno już postanowił — gdy tylko wróci do swej wsi — przyczynić się do zorganizowania spółdzielni, oczywiście gdyby jej do tej pory nie zorganizowano.

KPR. Niedźwiedź widzi wspaniałą perspektywę szczęśliwej przyszłości wsi. Widzi koniec beznadziejnego borykania się z nędzą biedoty wiejskiej, widzi koniec wyzysku tej biedoty przez miejscowych bogaczy, który trwa dotychczas. Szczęśliwy jest, że żyje w okresie historycznych przemian, jakie się dokonują, że jest ich świadkiem, że może brać w nich bezpośredni udział. Zabierze się on do pracy, zabierze. Pobyt w wojsku nauczył go nie tylko władać doskonale bronią, nie tylko umożliwił mu doskonałe opanowanie fachu, pobyt w wojsku nauczył go systematycznej pracy, uporu i wytrwałości w realizowaniu zamierzeń i potrafi on te umiejętności w przyszłej pracy wykorzystać.

Robiąc plany na przyszłość kpr. Niedźwiedź z przykrością myślał o momencie rozstania się z jednostką, a już najwięcej martwiła go nieunikniona rozłąka z czołgiem. Żeby chociaż maszyna dostała się w dobre ręce, żeby dbano o nią tak, jak na to zasługuje. Kpr. Niedźwiedź postanowił rozmawiać na ten temat z dowódcą, postanowił lepiej poznać elewów szkoły podoficerskiej — przyszłych mechaników, by móc już teraz upatrzyć sobie najlepszego z nich, zapoznawać go z właściwościami wozu, wzbudzać w nim miłość do czołgu.

Tak wzorowych podoficerów, jakim jest kpr. Paweł Niedźwiedź, jest w czołgowej jednostce wielu. Szczyci się nimi dowództwo, dumna jest z nich Ludowa Ojczyzna. Do nich należą: radiotelegrafista Stanisław Madej, mechanik Aleksander Honkisz, ładowniczy Fryderyk Głąb, działonowy Bolesław Pikul, dowódca czołgu Franciszek Mośka, kierownik akumulatorowni Benedykt Szydłowski i wielu, wielu innych.

Synowie robotników i chłopów rozumieją swą rolę w wojsku, rozumieją zadania, jakie nakładają na nich masy pracujące. Z każdym dniem podnosząc swą świadomość polityczną, wyszkolenie bojowe i kwalifikacje fachowe, wyrastają na świadomych, aktywnych budowniczych swego kraju. Tacy jak oni są podporą dowództwa, to oni poprzez przykład, ofiarność i oddanie wpływają na ciągły wzrost szeregów przodowników wyszkolenia.

Obecny końcowy okres pobytu na obozach to najbardziej odpowiedzialny okres w szkoleniu wojska. W okresie tym należy utrwalić i pomnożyć dotychczasowe osiągnięcia, usunąć zauważone braki, podnieść na jeszcze wyższy poziom wyszkolenie, dyscyplinę i gotowość bojową żołnierzy. Czołgiści N-tej jednostki dobrze wykorzystają ten okres.

Z. Osiński, ppor.

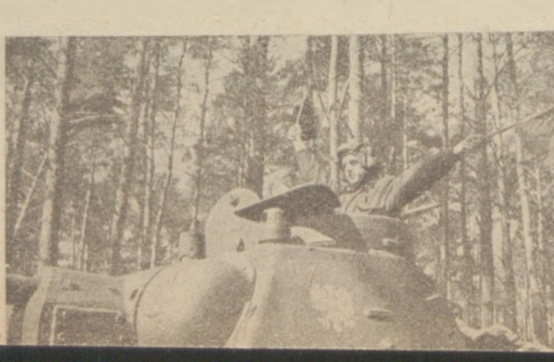
Wojsko jest kuźnią kadr. St. strz. Artur Lasikiewicz (zdjęcie niżej) właśnie w wojsku nauczył się pożytecznego zawodu spawacza elektrycznego.

Kpr. Stanisław Madej, aktywny ZMP-owiec, jest radiotelegrafistą na czołgu, ale chętnie pomaga mechanikowi kpr. Aleksandrowi Honkiszowi w jego pracach przy maszynie

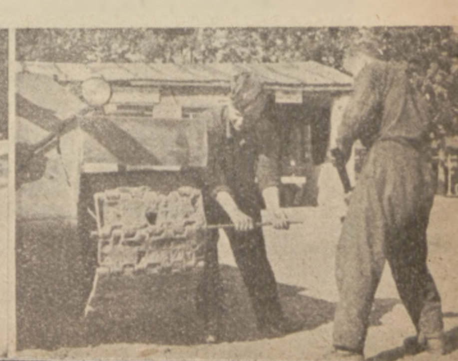




1. To „machanie" chorągiewkami — to praca odpowiedzialna. Od niej zależy sprawne posuwanie się kolumny. Kpr. Franciszek Moska dobrze się z niej wywiązuje. 2. Myślicie, że kpr. Józef Nogala i kpr. Adam Dumat wiozą butelki piwa dla spragnionych kolegów? Nie, to akumulatory z czołgu idą do naładowania. 3. Trzeba bardzo dokładnie przygotować czołg do przeglądu. Przy pomocy kolegi praca ta mechanikowi idzie sprawnie.







MIASTO WIELKIEGO BUDOWNICTWA

Po raz szósty obchodzimy we wrześniu miesiąc odbudowy Warszawy. Miesiąc ten jest co roku jakby nowym, wyższym etapem rozwoju naszej stolicy, co roku więc podsumowujemy to, co przez ów miniony okres w ogromnym dziele odbudowy Warszawy zrobiliśmy. Piszę „zrobiliśmy" myśląc o całym społeczeństwie polskim, bo niewątpliwie sprawa odbudowy Warszawy stała się sprawą ogólnonarodową.

Pamiętam, prawie rok temu byłem przejazdem w Koszalinie. Odbywała się właśnie tam zbiórka na odbudowę Stolicy. Rybak żeglugi nabrzeżnej Wacław Meliński poświęcił na ten cel cały swój tygodniowy zarobek. Gdy zapytałem, co wywołało w nim tak daleko sięgającą ofiarność, odparł:

— Podobno Zamek Królewski odbudowują. Niech będzie na Zamek...

Okazało się, że Wacław Meliński nigdy nie widział w swym życiu ani Zamku ani Warszawy. Chciał więc — czego? Chciał, żeby Warszawa nowa była piękniejsza od dawnej. Tak jak piękniejsze od dawnego jest dzisiaj nasze nowe życie.

PRZYKŁAD WACŁAWA MELIŃSKIEGO

nie jest odosobniony. Można by takie przykłady mnożyć przez wiele set tysięcy ofiarnych współbudowniczych, ze składek których „nowa, piękniejsza Stolica państwa socjalistycznego" — jak powiedział Prezydent Bierut — już dziś w szóstym roku odbudowy staje się faktem.

×

Z tych ofiar odbudowaliśmy Warszawę niemal w pięćdziesięciu procentach. To właśnie dzięki tym ofiarom życie wróciło na stałe do opustoszałego miasta. Wraz z rządem Polski Ludowej, który ogłosił oficjalnie w roku 1945, że Warszawa pozostanie nadal Stolicą, powrócili do Warszawy pierwsi jej mieszkańcy.

A potem w roku 1946 dwa brzegi Wisły połączył pierwszy odbudowany most:

MOST PONIATOWSKIEGO

Wtedy Warszawa miała już blisko trzysta tysięcy mieszkańców.

Rok 1947. Powstaje most kolejowy koło Cytadeli. Robotnicy warszawscy przystąpili do budowy nowego, 60-tysięcznego osiedla mieszkaniowego na Mokotowie.

Grupa młodych inżynierów i architektów przy poparciu i troskliwym zainteresowaniu Prezydenta Bieruta, przy poparciu Komitetu Centralnego PPR przystępuje do opracowywania projektu budowy Trasy W—Z.

Rok później roboty na Trasie są już w pełnym toku. Powstaje wielka arteria komunikacyjna i nowe osiedle mieszkaniowe na Mariensztacie. Powstaje w 60 procentach ze składek całego społeczeństwa.

Na budowie tego osiedla Michał Krajewski — dzisiejszy Budowniczy Polski Ludowej: wtedy dopiero co zwolniony z czynnej służby wojskowej, major Wojska Polskiego—wprowadza nowe metody w murarstwie, a mianowicie:

SYSTEM TRÓJKOWY.

System, który stał się powszechny przy odbudowie Warszawy.

Ze szkoły Krajewskiego wychodzą później rekordziści murarscy: Wacław Poręcki i Józef Markow, którzy w roku 1949 przy budowie wielkiego osiedla na Mokotowie kładą w ciągu ośmiu godzin 66 tysięcy 500 cegieł. Ze szkoły Krajewskiego wychodzi Majorowski, kładący w tym samym czasie na ulicy Kruczej 75 tysięcy cegieł i wreszcie dwaj bracia Czajkowie, pobijający wszystkie dotychczasowe rekordy 85 tysiącami cegieł.

WSPANIAŁY RUCH WSPÓŁZAWODNICTWA

ogarnia całą Warszawę. Nie zapomnę nigdy oklasków, jakimi murarze z całej Warszawy i tłum przygodnych widzów powitał schodzących z rusztowań po rekordzie Markowa i Poręckiego. Markow wtedy powiedział:

— Kiedyś Krajewskiemu mówiłem, że wolę pójść siano kosić, niżbym miał pracować nowym systemem. A dziś inaczej już murować nie potrafię.

Przełom okazał się głęboki nie tylko dla Markowa.

Dzięki temu nowemu stosunkowi robotników Warszawy do pracy, dnia 22 lipca ubiegłego roku uzyskaliśmy najpiękniejszą Trasę W—Z. Dzięki temu na Mokotowie otrzymało mieszkania 50-tysięcy ludzi, na Mirowie 20 tysięcy, na Młynowie 15 tysięcy, na Muranowie 30 tysięcy i na Żoliborzu 30 tysięcy. Dzięki temu i dzięki ofiarności całego społeczeństwa Warszawa może liczyć dziś blisko 700 tysięcy mieszkańców, a będzie liczyła w Planie 6-letnim milion.

Stoimy w tym roku

U PROGU WIELKIEGO PLANU ROZBUDOWY

o którym rok temu na warszawskiej konferencji partyjnej Prezydent Bierut mówił:

— W ciągu tych sześciu lat Warszawa stanie się jednym z wielkich centrów przemysłowych. Powstaną 22 nowe fabryki. Będzie wśród nich wielka fabryka samochodów na Żeraniu, będą fabryki aparatów wysokiego napięcia, aparatów radiowych, będą wielkie fabryki włókiennicze i kilka fabryk przetworów spożywczych.

Aby to mogło nastąpić trzeba, żeby ludność Warszawy powiększyła się w tym okresie o blisko 300 tysięcy ludzi, to znaczy doszła niemal do miliona mieszkańców. Ludziom tym potrzebne są mieszkania.

Ogromne, kilkudziesięciotysięczne osiedle mieszkaniowe powstanie więc na Żeraniu. Robotnicy mieszkający tam będą mieć blisko do pracy.

NOWE OSIEDLA ROBOTNICZE

powstaną także na wschodnich krańcach Pragi. Nowe osiedla uzyskają szerokie zielence i wielką ilość parków. Będą takie parki w dzielnicach robotniczych na Woli i na Wierzbnie. Dokończymy zaczęte już kolonie mieszkaniowe na Muranowie, Mokotowie, Młynowie.

Wzdłuż poszerzonej znacznie ulicy Marszałkowskiej powstanie śródmiejska dzielnica mieszkaniowa. Stolica Polski socjalistycznej zwiększy swój obszar, który sięgać będzie niemal do Raszyna, który wchłonie podwarszawskie osiedla, jak Włochy i Szczęśliwice.

Aby te ogromne przestrzenie łatwo było zwyciężyć, nastąpić musi szybki rozwój komunikacji miejskiej. Warszawa Planu 6-letniego będzie także Warszawą pierwszego u nas metra, to jest kolejki podziemnej, która w pierwszym etapie rozbudowy połączy północny kraniec miasta — Bielany ze śródmieściem.

Warszawa Planu 6-letniego będzie Warszawą wielkich arterii komunikacyjnych — większych niż Trasa W—Z. Już w tej chwili trwają roboty przy budowie dwóch nowych tras — Północ-Południe — po obu stronach Wisły. Trasy te połączą najodleglejsze dzielnice miasta. Wzdłuż nich staną te nowe osiedla, o których czytaliście wyżej.

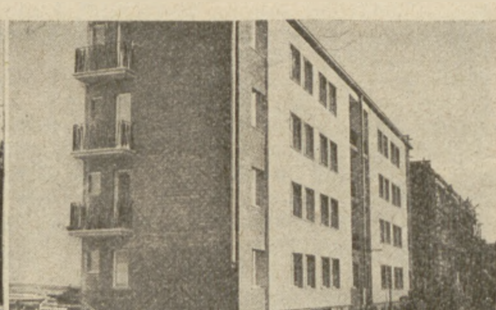
W Plan 6-letni wkroczyliśmy ze wspaniałym doświadczeniem naszych 5 lat odbudowy, z ogromnym zapałem oraz wolą twórczej pracy. To wszystko jest gwarancją, że zadania swoje wykonamy.

Wiemy, że budując Warszawę, budujemy nową, piękniejszą Polskę, że budujemy pokój i socjalizm.

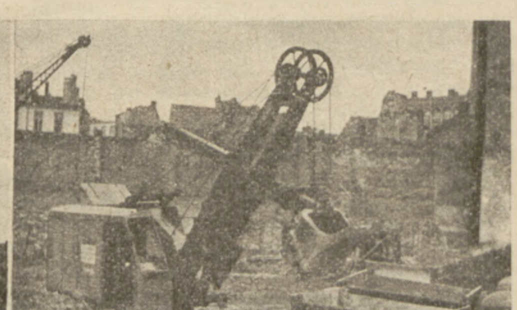
Zdzisław Polsakiewicz



Piękna arteria stolicy Północ-Południe jest już częściowo oddana do użytku.



Wykończone domy robotniczego osiedla mieszkaniowego na Mirowie.



W Planie 6-letnim powstanie nowe wspaniałe osiedle — Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa.

W KRAINIE CZUKCZÓW

W XVIII wieku jeden z kozaków Borys Kuźniecki, który dwa lata spędził wówczas w krainie Czukczów, tak oto powiedział o tym kraju i jego ludziach:

„Życie Czukczów to życie wśród kamieni, życie jedno z najgorszych, jakie tylko może być na świecie".

Tak było w krainie Czukczów w wieku XVIII. Tak było w wieku XIX. Wiek XX tak samo nie wróżył nic lepszego. Przeciwnie, życie Czukczów jeszcze bardziej pogarszało się. Czukczowie — plemię pierwotne, zamieszkałe na cyplu Syberii daleko wysuniętym na północny wschód, znajdujący się przy Cieśninie Beringa — trzymane było przez carat rosyjski w ciemnocie i zacofaniu. Częste zaś wyprawy na ten kraj amerykańskich kupców, łowców i różnych awanturników, połączone zawsze z grabieżą, zubożały miejscową ludność i demoralizowały ją.

Zupełnie inne życie Czukczów jest dzisiaj, za władzy radzieckiej. Władza radziecka zbudowała na tej zapomnianej niegdyś ziemi szkoły, szpitale, dała maszyny oraz zbudowała przemysł. Partia Bolszewicka nauczyła obywateli krainy Czukczów budowy nowego życia. Wychowała wśród nich pełnych energii i zapału organizatorów, kierowników produkcji oraz wychowała ich własną, narodową inteligencję.

Życie w dalekiej krainie Czukczów zmieniło się w przeciągu krótkiego czasu nie do poznania. Pojawiły się kołchozy — milionerzy, ogromne ośrodki przemysłowe, średnie i wyższe uczelnie oraz cały szereg ośrodków kulturalnych — kina, muzea i teatry. Umocniła się i rozwinęła również twórczość narodowa — nastąpiło nowe, radosne życie, które zapoczątkowała Wielka Rewolucja Październikowa, które zapoczątkowały wolne narody wielkiego Kraju Rad wziąwszy władzę i los potężnego swojego państwa w swoje robotnicze i chłopskie ręce.



Myślistwo i łowiectwo — to podstawowe zajęcia Czukczów i Eskimosów. Na zdjęciu: Czukczowie po powrocie z łowów. Wyniki, jak widać, niezłe...

NIEDUŻO lat przeszło, a życie tak się zmieniło, że mieszkańcy Uellienu — największego miasta Czukotki — zdołali zapomnieć nazwisko tego ostatniego amerykańskiego kupca, który bardzo denerwował się przed swoim odjazdem z Półwyspu Czukckiego.

Mały chłopczyk Otkie przyniósł wówczas temu kupcowi worek pierza. Kupiec chodził po pokoju z trudem stawiając nogi — był pijany. Spostrzegłszy chłopca zatrzymał się w pewnej chwili, wytrzeszczył na niego swoje wielkie oczy i nie dobierając słów krzyknął:

— Uciekaj stąd!

Chłopcu lekko zadrżały policzki i dopiero po chwili, gdy ochłonął, przemówił:

— Wy przecież sami prosiliście mnie, żebym przyniósł wam pierze do sklepu, więc przyniosłem. Za pierze chcę otrzymać cukier i naboje oraz trochę mąki na placki.

Amerykanin z trudem powstrzymywał się od nowego wybuchu gniewu i dalej zataczał się po pokoju.

Budowniczowie nowego życia! — wykrzyknął wreszcie szyderczo i usta wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu. Zaraz po tym wskazując palcem w kierunku chłopca zapytał:

— Ty także jesteś budowniczym nowego życia?



Trzy nierozłączne koleżanki — Kamczadanka Wal Gusigina, Rosjanka Tamara Kosiewierowa i Czukczanka Wala Ukutliu. Przed nimi otwarta jest droga do różnych zawodów, a możliwości awansu społecznego w potężnym Związku Radzieckim są ogromne.

Chłopiec nie rozumiał wprawdzie pytania, ale kiwnął głową, że tak. Na ten ruch Amerykanin zaczerwienił się ze złości jak burak, a na czole jego pojawiły się grube żyły.

Dawaj tutaj worek! — krzyknął na chłopca.

Otkie posłusznie wziął z ławki swój bagaż i postawił go przed kupcem.

— Rozwiąż!

Otkie szybko wykonał i to polecenie.

Amerykanin chwycił worek w obydwie ręce, wywrócił go do góry dnem i nadział go na głowę chłopca. Pióra zasypały chłopcu oczy, gardło i nos. Otkie oswobodziwszy się po chwili z worka rzucił się z płaczem ku wyjściu.

— Ha, ha, ha! — słyszał za sobą. — Budowniczy w kaczych piórach!

W kilka dni po tym wypadku do brzegów przybił statek żaglowy, na który Amerykanin załadował wszystkie swoje towary i odjechał nie zapłaciwszy nawet myśliwym swoich długów. Odjechał jak zwykły złodziej i oszust.

Tej samej wiosny, kiedy odjechał amerykański kupiec, do Uellienu przyjechali nowi ludzie. Nie byli to już kupcy.

Od tego czasu minęło już wiele lat. Te lata zmieniły zupełnie układ życia czokockich myśliwych. Nie od razu jednak mogli się przyzwyczaić Czukczowie do tych szybko dokonujących się przemian. Po co, na przykład, zastanawiali się Czukczowie, buduje się wysokie bloki z nieznanymi im dotąd napisami: szkoła, szpital, kino, teatr, muzeum itp. I co to za straszny ryczący ptak opuszcza się raz po raz z nieba na ziemię.

Szybko jednak stało się jasne, że nowi ludzie, którzy przyjechali do Uellienu, którzy umieli się beztrosko śmiać, byli szczerymi ich przyjaciółmi. Dzięki nim pojawiło się więcej żywności i innych towarów. Zniknęło na zawsze widmo głodu i nędzy.

A kiedy Czukczowie polecieli samolotem, kiedy przekonali się, że dzięki długim tyczkom z anteną mogą dowiedzieć się jaka będzie pogoda, co się dzieje w innych krajach i tp. — to wszystkie początkowe niedowierzania i obawy prysły jak bańka mydlana.

To wszystko nie było jednak rzeczą główną. Najważniejsze było to, czego pragnęli przybyli tu Rosjanie, a mianowicie: ażeby Czukczowie jak najszybciej sami nauczyli się kierować swoim życiem, aby nauczyli się handlować, leczyć ludzi, prowadzić statki, pociągi i samoloty, nadawać telegramy i tp. I dlatego powtarzali im na każdym kroku: musicie uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Pod wpływem tych nawoływań i wszechstronnej pomocy Czukczowie uczyli się z zapałem, żywiołowo.

Otkie ukończywszy szkołę początkową zaczął pracować jako uczeń - radiotelegrafista. Podobała mu się ta praca, to nadawanie słów nawet w dalekie lodowe przestrzenie. Cieszył się pracą i życiem, a radość jego dosięgła szczytu, gdy w roku 1936 wysłany został do Leningradu na naukę w Instytucie Naukowym Narodów Północy. W Leningradzie zwiedzając często ulice tego pięknego miasta Otkie zadawał sobie pytanie — czy naprawdę to wszystko, co widzę, jest moje.

— I natychmiast odpowiadał:

— Tak, to jest moje. Nasze. Radzieckie.

Po powrocie z Leningradu z całą energią oddał się dalszej pracy i nauce. W latach wojny mieszkańcy jego rejonu wybrali go swoim przewodniczącym. W tym czasie Czukotka była już nie ta sama, co za caratu. Kołchozy - milionerzy, potężne przedsiębiorstwa przemysłowe, lotnictwo, duże nowoczesne porty zmieniły zupełnie jej oblicze. Mieszkańcy tej pięknej krainy dawniej wystraszeni i zahukani, byli obecnie lotnikami, mechanikami, radiotelegrafistami, lekarzami, kierownikami produkcji, nauczycielami.

Otkie jako przewodniczący rejonu odwiedzał kołchozy i fabryki. Razem z innymi tworzył nową Czukotkę. Szczególnie dużo nauczyła go w tym Partia Bolszewicka. Był on porwany nieustanną, wytężoną pracą. Rozumiejąc swą ogromną odpowiedzialność, z całą siłą pomagał Armii Radzieckiej. Czukczowie swoimi dostawami dla państwa wszelkich skór, ryb i tp. dawali cenny wkład w zwycięstwo nad faszyzmem.

W styczniu 1946 roku kołchoźnicy i robotnicy Czukotki wybrali Otkiego na swego przedstawiciela do Rady Związku. W marcu tegoż roku razem z innymi przedstawicielami narodów radzieckich radził on nad losami swojej wielkiej socjalistycznej ojczyzny.

(Dokończenie na str. 17)

PIERWSZY POLSKI KONGRES POKOJU

Przed polskim ruchem obrońców pokoju — ważnym ogniwem światowego ruchu obrońców pokoju — stoją wielkie zadania. Trzeba podsumować wyniki dotychczasowej działalności i wytyczyć plan działania na przyszłość. Zadania tego dokona I Polski Kongres Pokoju, który zebrał się w Warszawie w dniu 1 września, w dniu tak dla nas pamiętnej napaści hitleryzmu na Polskę.

Akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim ogromnie zaktywizowała nasze społeczeństwo. Setki tysięcy obywateli, którzy nigdy nie brali udziału w pracach społecznych, samorzutnie garnęli się do czynnej pracy w akcji podpisowej. Również akcja solidarności z walczącym o swą wolność ludem Korei wykazała wielką dojrzałość polityczną i aktywność organizacyjną naszego społeczeństwa. Obecnie, gdy drapieżczy imperializm amerykański przestaje się już maskować, gdy nie licząc się z żadnymi postanowieniami prawa międzynarodowego, wciągając na swe usługi Organizację Narodów Zjednoczonych, coraz otwarciej dąży do wywołania nowej wojny, nie wolno nam ani na chwilę osłabić naszej czujności. Przeciwnie, ruch w obronie pokoju, walka o pokój winna przybierać coraz wyższe formy, winna skupiać w swych szeregach wciąż nowe zastępy oddanych bojowników, by tym skuteczniej spętać ręce zbrodniarzy.

Obrady I Polskiego Kongresu Pokoju poprzedzone zostały wzmożonym wysiłkiem mas pracujących naszego kraju nad podniesieniem produkcji. Jako pierwszy wystąpił z cenną inicjatywą czołowy górnik kopalni „Wieczorek" tow. Paweł Filak. Tow. Filak zobowiązał się jednocześnie do rozpowszechnienia swojej metody pracy, jak również do stałego przekraczania normy wydobycia węgla. W ślad za tym zobowiązaniem z całego kraju napływają inne. Wielką falą zobowiązań produkcyjnych czczą robotnicy, chłopi i młodzież I Polski Kongres Pokoju. Z fabryk, hut i zagród wiejskich dobiega potężny głos: „Więcej, prędzej, lepiej — oto nasz wkład w Plan 6-letni, nasz wkład w dzieło utrwalenia pokoju."

Na I Polskim Kongresie Pokoju w trosce o zabezpieczenie nam spokojnej pracy obradują delegaci ze wszystkich dzielnic Polski. Robotnicy i chłopi, uczeni i artyści, najlepsi, najbardziej oddani synowie i córy naszego kraju radza nad zwiększeniem naszego wkładu w ogólną walkę o pokój.

Naród polski jest całym sercem i wszystkimi myślami z uczestnikami Kongresu. Zwarty, ogólnonarodowy front obrońców pokoju w Polsce pod przewodem klasy robotniczej staje na wezwanie światowego ruchu pokoju do następnego etapu walki. Biuro Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, które obradowało w Pradze Czeskiej w sierpniu br., dokładnie sprecyzowało zadania w tym etapie walki. Walka o pokój — to już nie tylko walka o zakaz użycia broni atomowej. Walka o pokój — to zakaz wszelkiej agresji, to ograniczenie i kontrola zbrojeń, których wzrost zwiększa niebezpieczeństwo wojny i nakłada na narody ciężkie brzemię. Polski Kongres Pokoju stwierdza, że naród polski z całą świadomością przyjął na siebie te zadania, że naród polski bezwzględnie potępia gorączkowe zbrojenia imperialistów, bezwzględnie potępia wszelką agresję w każdym kraju i w związku z tym domaga się zaprzestania interwencji amerykańskiej w Korei.

Krocząc u boku wielkiego Związku Radzieckiego, pod przewodem chorążego światowego obozu pokoju — Józefa Stalina, polski ruch obrońców pokoju wraz z setkami milionów bojowników wszystkich krajów spełni swój obowiązek wobec ludzkości: wywalczymy trwały pokój, pokrzyżujemy zbrodnicze zamiary agresorów imperialistycznych. **O.**

Przed jesiennymi siewami

Żniwa w całym kraju zostały ukończone. Ze wszystkich zakątków Polski napływają wiadomości o bogatych zbiorach. Nic więc dziwnego, że uroczyście i wesoło obchodzone są tegoroczne dożynki.

Żniwa w tym roku były pierwszymi żniwami, do których przystąpiliśmy z określonym planem. Chociaż tegoroczna susza sprawiła, że na pewnych terenach wszystkie zboża dojrzały niemal jednocześnie i powstała sprawa zwiększenia ilości rąk roboczych, trudności te zostały pokonane. W poważnym stopniu pomogły w tym Urzędy Zatrudnienia — wysyłając ludzi do prac żniwnych, oraz brygady młodzieżowe SP i ZMP, ekipy robotnicze i organizacje społeczne. Największą jednak rolę odegrały w tym maszyny. W Państwowych Gospodarstwach Rolnych, np. około 90 proc. zbóż zebrano przy pomocy maszyn. W akcji żniwnej w tym roku użyto po raz pierwszy w Polsce kombajny radzieckie (44 sztuki). Wydajność pracy kombajnów obrazuje najlepiej przykład z zespołu Szczerbinka w woj. lubelskim, gdzie kombajn „S6" ściął w ciągu dnia zboże z 14 ha, młócąc jednocześnie 352 kwintale.

Dzięki maszynom dostarczonym przez Państwowe i Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe, sprawnie przebiegała akcja żniwna. Równocześnie sprawnie przebiegała walka z naiwnymi plotkami kułaków, którzy opowiadali, że traktor rzekomo „ugniata" ziemię, a snopowiązałka jakoby „młóci" zboże. Te plotki wroga klasowego zbili sami traktorzyści i inni pracownicy POM-ów czynem — doskonałą pracą maszyn.

Obecnie po zakończeniu akcji żniwnej przed naszym rolnictwem stają nowe zadania: siew poplonów, przeprowadzenie omłotów, sprzęt roślin okopowych, jesienna orka i siew oraz skup zboża. Aby te zadania wykonać, rolnictwo nasze musi jeszcze lepiej wykorzystywać pracę maszyn. Przykładem takiej planowej akcji wykorzystania maszyn muszą być i będą PGR-y i spółdzielnie produkcyjne.

Z olbrzymią pomocą w wykonaniu zadań, jakie stoją przed rolnictwem w związku z siewami jesiennymi, przyjdzie państwo. Świadczy o tym m. in. uchwała Prezydium Rządu z dnia 26 lipca br. Jak głosi wspomniana uchwała, łączny obszar zasiewów jesienno-wiosennych wyniesie 15 i pół miliona hektarów — czyli o 4,7 proc. więcej niż w roku 1949. W ramach tych uwzględnione zostało 260 tys. ha odłogów i ugorów, które będą zagospodarowane w okresie jesiennym i na wiosnę 1951 r.

Uchwała Prezydium Rządu dalej mówi, że rolnictwo nasze otrzyma ogółem na siew jesienny 598.068 ton nawozów sztucznych oraz 110.456 ton wapna nawozowego. Oprócz nawozów państwo zaopatrzy spółdzielnie produkcyjne w 66.904 ton wysoko-kwalifikowanych zbóż oraz udzieli 750 milionów złotych kredytu krótkoterminowego na zakup nasion i na przeprowadzenie orki i siewów. W takiej samej wysokości udzieli również państwo kredytu na zakup kwalifikowanego materiału siewnego oraz 300 milionów złotych na zagospodarowanie odłogów i ugorów.

Ponadto uchwała Prezydium Rządu mówi o tym, że rolnictwo otrzyma w okresie jesiennym 1.360 ciągników, 1.000 siewników, 350 siewników nawozowych, 15.000 pługów, 45.000 bron i 400 wałów. Dzięki tej wszechstronnej pomocy państwa rolnictwo nasze na pewno wykona stojące przed nim zadania.

15 DNI NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

Z OBRAD RADY BEZPIECZEŃSTWA

OCZY całego świata zwrócone są na Radę Bezpieczeństwa, gdzie delegacja radziecka prowadzi twardą, nieustępliwą bitwę o pokój. W trakcie trwania posiedzeń Rady wyraźnie skrystalizowały się dwie linie o zupełnie rozbieżnych kierunkach. Jedna z nich — to linia reprezentowana przez delegację radziecką, sprawiedliwa i słuszna, zmierzająca do zachowania światowego pokoju, do sparaliżowania zapędów podżegaczy wojennych, sprzeciwiająca się przekształceniu Rady w powolne narzędzie brudnych machinacji. Druga linia — to linia awanturnictwa, zakłamania, prowokacji, dążąca do wywołania pożogi wojennej w skali światowej, linia światowego imperializmu, której przedstawicielem na forum Rady Bezpieczeństwa jest delegacja amerykańska.

Delegat radziecki Jakub Malik w swych wspaniałych wystąpieniach, operując niepodlegającymi dyskusji faktami dowiódł, że koła rządzące Stanów Zjednoczonych, szukając dla siebie ratunku, dążą do wojny, dowiódł, że wojna w Korei jest ich dziełem, że udział wojsk amerykańskich w wojnie koreańskiej jest jawnym mieszaniem się do wewnętrznych spraw narodu koreańskiego, jest aktem niczym niesprowokowanej agresji. To rząd amerykański szantażem i naciskiem zmusza swych satelitów do uczestniczenia w wojnie przeciw ludowi Korei. To rząd amerykański, łamiąc wszelkie zasady prawa międzynarodowego i Karty Narodów Zjednoczonych, zmienia ONZ w instytucję pomocniczą imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych. To rząd amerykański prowadzi w barbarzyński sposób wojnę chełpiąc się codziennie, że jego „superfortece" równają z ziemią osiedla koreańskie, że w bestialski sposób mordują tysiące niewinnych starców, kobiet i dzieci.

Ani przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa — Austin, ani żaden z pozostałych delegatów anglosaskiego bloku, całkowicie podporządkowanego Stanom Zjednoczonym, nie może, mimo wysiłków, zbić ani jednego argumentu Malika, gdyż nie można zbić bezspornej prawdy. Mogą imperialiści poprzez mechaniczną większość w Radzie torpedować jedynie słuszne rezolucje delegacji radzieckiej, mogą głosując przeciwko udziałowi delegata Chińskiej Republiki Ludowej w obradach Rady Bezpieczeństwa, uniemożliwić jej normalną działalność, lecz nie mogą już ukryć przed światem swych prawdziwych dążeń.

Uczciwi ludzie na całym świecie, rozumiejący w czyim interesie leży prowokowanie nowej wojny, dawno już określili swoje stanowisko. Setki milionów podpisów pod Apelem Sztokholmskim najdobitniej świadczą o tym stanowisku. Ze wstrętem i oburzeniem narody świata piętnują cyniczne poczynania imperialistów i udzielają swego poparcia delegatowi ZSRR na Radzie Bezpieczeństwa J. Malikowi. Wyrazem tego poparcia jest między innymi depesza rządu polskiego skierowana na ręce Malika. W depeszy tej czytamy: „Flaga ONZ służyć miała zupełnie innym celom, a w szczególności miała być symbolem pokoju i międzynarodowej współpracy. Rząd Polski wyraża stanowcze poparcie dla wniosku postawionego przez Rząd ZSRR jako całkowicie zgodnego z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych i zasadą samostanowienia narodów, zmierzającego do rozwiązania sprawy koreańskiej na drodze pokojowej". Tak głosi depesza polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Jakuba Malika i takie jest jednomyślne stanowisko narodu polskiego, który poznał na własnym doświadczeniu skutki imperialistycznej agresji, i który gorąco solidaryzuje się z wysiłkami delegacji radzieckiej w Radzie Bezpieczeństwa, zmierzającymi do pokojowego uregulowania konfliktu koreańskiego.

Bezprawne rezolucje Rady Bezpieczeństwa nie oszukają dziś nikogo. Korea, Vietnam, Filipiny obnażyły oblicze grabieżców, a skoro wiemy, do czego dążą, skoro znamy ich plany, potrafimy skutecznie się przeciwstawić im. Naród polski wraz z innymi miłującymi pokój narodami, wraz z setkami milionów prostych ludzi na całym świecie żywi niezłomne przekonanie, że obóz pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki, odniesie ostateczne zwycięstwo nad siłami agresji i wojny.

O.

Z drugiego Międzynarodowego Kongresu Studentów

Pokój — to walka! Pokój — to jedność! Pokój — to Stalin!

II Międzynarodowy Kongres Studentów odbył się w Pradze w połowie ubiegłego miesiąca. W tym imponującym Zjeździe młodych bojowników o pokój — przyszłych inżynierów, lekarzy, chemików itp., brało udział 860 delegatów z całego świata, a wśród nich delegaci studentów Ludowej Republiki Koreańskiej, którzy przybyli na Kongres wprost z pola walki.

Po powołaniu Prezydium — w skład którego weszli między innymi przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Guy de Boisson, sekretarz Komsomołu Szelepin, francuski ksiądz Boullier, polski pisarz Leon Kruczkowski — po serdecznych i długo niemilknących oklaskach i owacjach na cześć Generalissimusa Stalina, głos zabierali poszczególni delegaci różnych krajów.

Najbardziej wzruszającym momentem podczas Kongresu była manifestacja na cześć delegatów studentów Ludowej Republiki Koreańskiej. Delegatów tych noszono, dosłownie, na rękach.

„Lud Koreański zwycięży, a my jesteśmy z nim" — stwierdzali uczestnicy Kongresu wśród niemilknących owacji.

Sala obrad II Międzynarodowego Kongresu Studentów przez cały czas trwania obrad wrzała życiem, radością i wiarą w lepszą przyszłość, trzęsła się od okrzyków: „Pokój to walka! Pokój to jedność! Pokój to Stalin!"

Wymowa tego faktu jest olbrzymia. Podczas gdy imperialiści szykują dla swojej młodzieży i innych krajów śmierć i kalectwo, Kongres przeciwstawił temu radość, siłę i wolę walki o pokój.

Dla polskiej delegacji szczególnie radosny był drugi dzień Kongresu. Na wiadomość, że w skład delegacji polskiej wchodzą, między innymi, znany przodownik pracy Sołdek i młody pisarz Krzysztof Gruszczyński zerwała się burza oklasków. Po przemówieniu polskiego delegata posypały się kwiaty od studentów niemieckich, od studentów Korei, Chin, Francji, Włoch, Afryki i innych. Długo brzmiały oklaski i długo wymieniano braterskie uściski rąk i pocałunki oraz wznoszono okrzyki na cześć tow. Stalina i tow Bieruta.

Tak oto pozdrowił Kongres Studentów naszą Ludową Ojczyznę budującą socjalizm.

W czasie obrad Kongresu zabrał również głos znany pisarz radziecki Ilia Erenburg, który mówiąc o walce o pokój powiedział:

„My, obrońcy pokoju, musimy dbać o to, by usuwać to wszystko, co dzieli narody, a rozwijać to wszystko, co je łączy. W ten sposób pokój może być uratowany".

Po przemówieniu Ilii Erenburga wystąpił delegat koreańskiej młodzieży akademickiej, student Uniwersytetu Seulskiego, Kim Pon-un, który opowiedział zebranym o zbrodniach amerykańskich napastników, a następnie złożył projekt rezolucji potępiającej agresję amerykańską na Ludową Republikę Korei.

Przemawiał również przedstawiciel postępowych studentów Ameryki — John Marguesse, który wyraził całkowitą solidarność delegacji amerykańskiej z rezolucją przedstawioną przez Kim Pon-una i potępił agresję rządu Stanów Zjednoczonych.

Dalej przemawiali delegaci wyspy Reunion, Indii, Włoch, Węgier, również wyrażając całkowite poparcie dla rezolucji Koreańczyków, która została uchwalona większością głosów.

Ze wszystkich przemówień przebijała niezłomna wola bezkompromisowej walki o pokój i umiłowanie wolności, której sztandar zatknęli na swych bagnetach żołnierze Ludowej Republiki Koreańskiej. Wszystkie przemówienia cechowała jednocześnie paląca nienawiść i pogarda dla wrogów ludzkości usiłujących rozpętać nową wojnę — nową rzeź milionów spokojnych ludzi, starców, kobiet i dzieci.

Drugi Międzynarodowy Kongres Studentów wyrażający wolę pokoju uwypuklił i jeszcze bardziej przyczynił się do scementowania jedności postępowej młodzieży akademickiej — przyszłości świata — młodzieży, która nie chce wojny, która nie chce śmierci, która pragnie pokoju i która walczy o pokój.

Na II Międzynarodowym Kongresie Studentów z ust delegatów, reprezentujących 86 państw, padały mocne i gorące słowa niezłomnej walki o pokój. Po zakończeniu obrad delegaci ci ponieśli słowa Uchwały Kongresu do szerokich mas młodzieży swoich krajów.

Pokój zwycięży, bo walczą o niego narody, a narody są większe i silniejsze od zgrai barbarzyńców, od zgrai podżegaczy do nowej rzezi wojennej.

R.

PRZED 11 LATY I DZIŚ

STRASZLIWE wspomnienie tragicznego września 1939 roku prześladuje jeszcze dziś w koszmarnych snach miliony naszych braci i sióstr. Miliony kalek i sierot na całym świecie wspominają z dreszczem zgrozy dni, którymi rozpoczęła się druga wojna światowa. Zapoczątkował je najazd hitlerowski na Polskę. Zastał on kraj nasz nie przygotowany do obrony, pozbawiony sojuszników w obliczu agresji. Zbrodniczy rząd sanacyjny, który sam przez tyle lat flirtował z hitleryzmem i kneblował wszystkie siły postępu w Polsce, nie mógł oczywiście być organizatorem walki z faszystowskim najazdem. Rząd uciekł haniebnie z pola walki pozostawiając wojsko bez dowództwa, a kraj bez kierownictwa. Próżna była ofiarność żołnierza. Na próżno chwycił za karabin poległego towarzysza jeniec sanacyjnego reżimu, polski komunista Marian Buczek, by na czele opuszczonych przez dowódców braci — żołnierzy osłonić własną piersią Warszawę. Daremnie usiłowały bronić stolicę bataliony robotnicze pod wodzą komunistów. Wszelkie wysiłki skazane były z góry na niepowodzenie.

Wielu długo nie mogło pojąć przyczyn straszliwej klęski, a później prawdziwych źródeł zwycięstwa nad faszyzmem. Wbrew oczekiwaniom reakcji wyzwolenie przyszło ze Wschodu w błyskach historycznych bitew, w których triumfował stalinowski geniusz nad hitlerowską tępotą i brutalnością. I nie tylko nad hitlerowską brutalnością. Któż dziś nie wie, że hitleryzm był tylko narzędziem światowego imperializmu, że monopoliści niemieccy stworzyli faszystowską machinę wojenną za zgodą i aprobatą kapitalistów angielskich, francuskich i amerykańskich. Któż dziś nie rozumie, że nawet podczas wojny imperialiści zachodni robili wszystko, żeby wykrwawić Związek Radziecki walczący sam na sam z potężną machiną wojenną wroga. Któż dziś nie pojmuje, że przygotowania do wojny światowej odbywały się już wtedy, kiedy bankierzy Nowego Yorku, londyńskiej City i paryskiej giełdy zaczęli inwestować ogromne kapitały w wojenny przemysł niemiecki, wtedy gdy rządy państw kapitalistycznych sabotowały wszelkie poczynania Związku Radzieckiego, zmierzające do uratowania pokoju.

Bankierzy z całą świadomością karmili i tuczyli faszystowską bestię, bo przecież potwór ten miał zabijać i mordować w imię bankierskich interesów. Zadaniem faszystowskiego potwora było przede wszystkim związać i skneblować ruchy robotnicze, obezwładnić klasę robotniczą. A następnym jego zadaniem było rzucenie się na ojczyznę proletariatu, na Związek Radziecki. Mussolini i Hitler głosili z zapałem tę ewangelię kapitalizmu i dlatego mieli poparcie worków złota. Krwiożercze tyrady Hitlera były miłą pieśnią w uszach bankierów. Ofiarowali mu wszystko — Nadrenię, Ruhrę, Austrię, Czechosłowację, a wreszcie i Polskę — byle tylko ruszył na Wschód.

Tylko tak można sobie wytłumaczyć rzekome zamroczenie umysłów kapitalistycznych rządów, które jakoby nie zdawały sobie sprawy, że Hitlerowi nie można zaufać. Tylko tak można zrozumieć, że sanacyjny rząd polski jako jeden z pierwszych zawarł układ z Hitlerem w 1934 r. Nie było to żadne zamroczenie umysłów, żedne nieporozumienie. To była klasowa polityka burżuazji, nielicząca się z interesami narodów. Polityka imperializmu — to polityka wojny, która tuczyła kapitalistów kosztem krwi i życia całych narodów. Oczywiście, że kapitalista amerykański woli, żeby za jego sprawę ginął Niemiec czy Francuz, albo Chińczyk i Rosjanin — ale na tym też kończy się cały jego „humanitaryzm". Bankierzy spoglądali z zadowoleniem na rosnący apetyt faszystowskiej bestii i sami podsuwali jej co smaczniejsze kąski. Politykę tę nazywali „nieinterwencją" lub jeszcze dowcipniej „uspakajaniem" faszystowskiej bestii. Potężna, burżuazyjna machina propagandowa — prasa, radio, film — dęły w te same dudy: uspakajamy bestię...

DNIA 10 marca 1939 r., na pół roku przed wybuchem wojny, Stalin ostrzegał imperialistów, z trybuny XVIII Zjazdu W.K.P.(b):

„Daleki jestem od tego, by moralizować na temat polityki nieinterwencji, mówić o zdradzie, o przeniewierstwie itp. Rzeczą naiwną byłoby prawienie morałów ludziom, którzy nie uznają moralności ludzkiej. Polityka jest polityką, jak powiadają stare, burżuazyjne wygi dyplomatyczne. Należy jednak zaznaczyć, że wielka i niebezpieczna gra polityczna rozpoczęta przez zwolenników polityki nieinterwencji, może się dla nich skończyć poważnym fiaskiem".

Pewna swego bestia faszystowska, dobrze odkarmiona przez „prowadzących niebezpieczną grę" imperialistów, ruszyła do ataku. Padła Polska, która odtrąciła pomocną dłoń ZSRR. Padły kraje Europy zachodniej. Dopiero zaatakowany w niespełna dwa lata później Związek Radziecki stał się główną i decydującą siłą wyzwoleńczą w wojnie z faszyzmem. Pod genialnym kierownictwem wielkiego Stalina stał się Związek Radziecki nie tylko pogromcą hitleryzmu, ale pokrzyżował utajone plany imperialistów i pomógł wielu narodom Europy, by zerwały pęta kapitału i oddały swoje losy w wierne ręce własnej klasy robotniczej. Do krajów o ustroju ludowo-demokratycznym, do krajów budujących u siebie socjalizm nie sięgają już krwawe szpony imperializmu. I nie tylko dla Europy miało zwycięstwo radzieckie ogromne znaczenie, ale także dla ludów Azji. Dzięki pokonaniu imperializmu japońskiego przez bohaterskie wojska radzieckie, walka wielkiego narodu chińskiego uzyskała szanse zwycięstwa. Półmiliardowe Chiny zrzuciły kajdany kolonialnej niewoli, a inne ludy Azji idą za ich przykładem.



Agresja amerykańska w Korei odsłania bez reszty nikczemność i awanturniczość imperialistów, którzy objęli dziedzictwo hitleryzmu. Na zdjęciu: amerykański gen. Walker i ambasador USA w Korei. Armia i dyplomacja amerykańska ponoszą klęskę po klęsce na polach Korei walczącej o zjednoczenie i niepodległość.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego w Wielkiej Wojnie Narodowej z faszyzmem nie tylko wyrwało setki milionów ludzi z niewolniczych łańcuchów rodzącego wojny imperializmu, ale stworzyło też warunki do pomyślnej walki ludów o władztwo pokoju na całym świecie. Pod przewodem chorążego pokoju, pod przewodem Związku Radzieckiego powstał do walki potężny, miliardowy obóz pokoju, którego siły rosną z każdym dniem. Imperialiści nie mogą dziś liczyć na swoje własne narody. Robotnicy francuscy i włoscy oświadczają swoim burżuazyjnym rządom, że nigdy nie pójdą na wojnę przeciwko ZSRR lub krajom demokracji ludowej. Robotnicy portowi Hamburga, mimo terroru strajkują i nie wyładowują amerykańskiej broni. Wokół klasy robotniczej skupiają się masy ludowe w walce o pokój i przeciwko podżegaczom wojennym.

OGROMNE siły trwają w mobilizacji przeciwko wojnie, którą imperialiści amerykańscy przygotowują już zupełnie jawnie. Imperializm amerykański odkrył przyłbicę. Przed 11 i więcej laty imperializm skradał się do upragnionej wojny jak złodziej. Dziś wszystkie jego złodziejskie chwyty są zdemaskowane. Najazd amerykański na Koreę szyty był już tak grubymi ściegami „dyplomatycznymi", że nikt nie uwierzył w bajki wojowniczych bankierów. Amerykański imperializm przeszedł z polityki podżegania do wojny do bezpośredniej agresji i... bierze dotkliwe cięgi. Lud koreański w obronie swej jedności, wolności i niepodległości bije na głowę amerykańskich generałów i ich rzekomo doskonale uzbrojone watahy.

Wojna w Korei jest symptomatyczna pod każdym względem. Odsłania ona bez reszty nie tylko nikczemność, ale i awanturniczość polityki imperialistów. Odsłania też ich wewnętrzną słabość. Ani dolary same, ani samoloty i czołgi nie mogą wygrać nowej „błyskawicznej" wojny, do której wracają z uporem maniaków imperialistyczni stratedzy. Żeby wojnę wygrać trzeba ludzi, trzeba mas ludzkich przekonanych, iż walczą o sprawiedliwą i dobrą sprawę. Imperialiści ich nie mają. W Korei walczą już dziś w pierwszej linii żołnierze amerykańscy, chociaż w ostatnich wojnach zjawiali się oni zazwyczaj tuż przed zwycięstwem. Jest to znamienne, jak znamienne jest, że inne zwasalizowane przez Amerykanów rządy nie kwapią się z wysyłką wojsk do Korei. Słabość, awanturniczość i nieudolność imperialistycznej strategii bije w oczy.

Imperialiści amerykańsko - angielscy mają także swoich lisynmanowców w Niemczech zachodnich. Dochodzi nas stamtąd zgiełk formowanych pod patronatem okupantów dywizji, dymią kominy fabryk wojennych. Ale w Niemczech wschodnich istnieje Republika Demokra-

(Dokończenie na str. 19)

MISTRZOSTWA WOJSKA POLSKIEGO

„Kultura fizyczna i sport posiadają w życiu narodowym ogromne znaczenie. W ustroju socjalistycznym i demokracji ludowej sport nie jest udziałem warstw uprzywilejowanych, jest natomiast nieodłącznym czynnikiem wychowawczym mas pracujących, a w szczególności młodzieży. Sport daje wytchnienie po pracy i jest sprawdzianem tężyzny i zdrowia narodu.

Sprawność fizyczna i zdrowie narodu są potężnymi czynnikami na drodze do przezwyciężenia wszelkich przeszkód w dynamice rozwojowej jego sił twórczych i prężności ekonomicznej w okresie pokoju, będąc zarazem jednym z fundamentów zwycięstwa na wypadek wojny".

SĄ to słowa Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego o sporcie. Ze znaczenia tych słów zdają sobie sprawę żołnierze, podoficerowie i oficerowie Ludowego Wojska Polskiego. Dlatego też sport cieszy się dużą popularnością wśród żołnierzy. Szczególnym przeżyciem dla wojskowych sportowców są coroczne Mistrzostwa Wojska Polskiego. W tym roku już od wiosny żołnierze, podoficerowie i oficerowie przystąpili masowo do szlachetnego współzawodnictwa w sporcie. Od wiosny trwały w jednostkach eliminacje w zawodach sportowych.

Do centralnych mistrzostw Wojska Polskiego, które odbyły się w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego w dniach 8 — 13 sierpnia 1950 r., stanęli najlepsi sportowcy Wojska Polskiego, między innymi: kpr. Szwargot, mat Cichoński, strz. Piotrowski, kpr. Buda, kpr. pchor. Nowak, mat Fijak, kpr. Frołowicz, strz. Woźniak, kpr. Łukaszczyk, mat Dorocinkowski, kpr. Halicki, bosman Czarnecki i wielu innych.

15 REKORDÓW WOJSKA POLSKIEGO

PRZEZ zainstalowane na stadionie WP megafony słychać głos zapowiadającego: za chwilę startować będą na dystansie 5 tysięcy metrów zawodnicy...

Niemal równocześnie na starcie ukazują się wymienieni zawodnicy. Pada strzał. Start. Na bieżni toczy się zawzięta walka. Z trybun rozlegają się niemilknące okrzyki. To publiczność dopinguje zawodników do zwiększenia wysiłków.

Na ostatnim okrążeniu z czołowej trójki wyrywa się do przodu kpr. Jan Szwargot z OW Bydgoszcz, wyprzedza swych kolegów prawie o 100 metrów i po pięknym finiszu przerywa taśmę. Czasem 16 min. 08.2 sek. ustala nowy rekord Wojska Polskiego. Jest to już drugi triumf kpr. Szwargota, gdyż poprzedniego dnia w biegu na 1500 metrów pobił on stary wynik, osiągając dobry czas 4.08,8 minuty. Wynikiem tym kpr. Szwargot wpisał się na 4 miejsce w tabeli 10 najlepszych wyników Polski.

Szczęśliwy jestem z uzyskania doskonałego wyniku — mówi zadyszany podoficer po biegu. Moja wytężona praca nad sobą i systematyczne treningi nie poszły na marne. Dołożę wszelkich starań, aby na stałe pozostać w czołówce średniodystansowców Polski.

Kpr. Szwargot jest synem fornala. Nie wiedział o swoich zdolnościach. Ze sportem bowiem zetknął się dopiero w wojsku w roku 1947, gdzie odkryto i otoczono troskliwą opieką jego talent w biegach długodystansowych.

Na mistrzostwach WP raz po raz padały nowe rekordy. Padło ich 15. Ustalali je tacy, jak kpr. Szwargot, mat Cichoński, kpr. pchor. Nowak — wszyscy oni to synowie robotników i chłopów.

Mat Cichoński jest trzykrotnym mistrzem i rekordzistą WP w pływaniu. Należy on do Kadry Narodowej. Ostatnio był w Paryżu i Berlinie, gdzie osiągnął w pływaniu wiele sukcesów. Pochodzi on z Poznania, z rodziny robotniczej. Ojciec jego był czynnym działaczem robotniczym.

Osiągnięcie dobrych wyników w pływaniu zawdzięczam systematycznym treningom i opiece, jaką otacza mnie dowództwo — mówi mat Cichoński. Zdaję sobie dokładnie z tego sprawę, że tylko w warunkach władzy ludowej sport może się tak dobrze rozwijać i mogą w nim brać udział tacy jak ja proletariusze.

ŻOŁNIERZE — SPORTOWCY ZDALI EGZAMIN

PRZEZ sześć dni toczyły się zacięte walki sportowców na bieżniach boiska i na pływalni w Warszawie, w ramach tegorocznych Mistrzostw Wojska Polskiego. Uzyskane wyniki we wszystkich konkurencjach są najlepszym dowodem tężyzny fizycznej i stale rosnącej sprawności fizycznej naszej Ludowej Armii.

Suche cyfry nie potrafią jednak zobrazować atmosfery, jaka panowała na stadionie WP, atmosfery koleżeństwa i solidarności.

Skromność po uzyskaniu zwycięstwa, ambicja i twardy upór, głęboka świadomość wagi każdego punktu zdobytego dla zespołu — to cechy naszych żołnierzy - sportowców, którzy wzmagali się w szlachetnym współzawodnictwie.

W toku rozgrywek ujawniło się wiele talentów rokujących jak najlepsze nadzieje, ale charakterystyczny dla wszystkich konkurencji był wyrównany poziom zawodników.

Start żołnierzy - sportowców znakomicie prezentujących się fizycznie, wypadł dobrze. Jeśli dodamy do tej postawy zwycięstwo kpr. Szwargota w biegu na 1500 metrów w czasie 4,08,8, czy strz. Piotrowskiego na 100 metrów w pływaniu stylem dowolnym i grzbietowym 1:12,2 i 1:22,4 oraz dobry poziom gier sportowych, dużą liczbę pobitych rekordów wojska — to różnica od ubiegłego roku będzie wyraźna, więcej niż zadowalająca.

Różnica ta pozwala przypuszczać, że w roku przyszłym wyniki wojska w podstawowych dyscyplinach sportowych zbliżą się do czołówki krajowych wyczynowców. Podniesie to jeszcze bardziej wartość obronną naszego wojska.

Zawody o mistrzostwo Wojska Polskiego były sprawdzianem dotychczasowych osiągnięć żołnierzy wychowania fizycznego i sportu. Zawody te dały żołnierzom możność porównania swych sił, możność osiągnięcia dzięki silnej konkurencji lepszych wyników. Dały możność wymiany doświadczeń oraz były wyrazem stałego wzrostu poziomu masowo - wyczynowego w wojsku.

plut. Jan Czajka



Mat Cichoński w pięknym stylu jako pierwszy dochodzi do mety.



Zwycięzca biegu na 1 500 m kpr. Jan Szwargot (pierwszy z lewej) oraz zdobywcy II i III miejsca — Kubera i Czerniak.



Emocjonujący moment w spotkaniu, jakie rozegrały reprezentacyjne drużyny siatkówki OW Warszawa i OW Wrocław.



Nowi PODOFICEROWIE

SZEREGI poborowych z orkiestrą na czele wkroczyły na teren koszar. Młodzi chłopcy, synowie robotników i chłopów, przybywali do wojska wprost z hut, z fabryk i kopalń oraz od pracy na roli. Toteż z zaciekawieniem rozglądali się na urządzenie koszar — na plac sportowy, na garaże, na przyrządy gimnastyczne. A każdego nurtowała ta sama myśl: „Jak też pójdą pierwsze dni służby wojskowej?”.

Było to w październiku 1949 roku. Pododdział szkoły podoficerskiej tętnił ożywionym życiem. Zostali do niego skierowani najlepsi spośród przybyłych do jednostki: Zbigniew Górzycki, Ludwik Hoczek, Władysław Chrząstek, Antoni Maślanka, Aleksander Kwaśny, Alojzy Niesyto, Ryszard Głowaczewski i wielu, wielu innych.



Przodownik wyszkolenia i agitator st. strz. Hoczek — przyszły podoficer, wychowawca żołnierzy.

Nauka w szkole nie przychodziła elewom łatwo. Większość z nich to chłopcy ze wsi, którzy nie mieli elementarnych wiadomości politycznych. Np. elew Dąbrowski nawet nie wiedział, kto wchodzi w skład naszego rządu, jaki cel stawia przed sobą Polska Ludowa i tp. Podobnie było z innymi. Przed dowództwem szkoły stało wielkie i odpowiedzialne zadanie wyszkolenia tych młodych, surowych ludzi, na wszechstronnie wyszkolonych, świadomych żołnierzy-podoficerów i budowniczych szczęśliwej przyszłości Polski.

Płynęły dni i miesiące sumiennej nauki, szczerego żołnierskiego wysiłku. Młodzi elewi przy pomocy dowódców — oficerów i podoficerów — pokonywali wszelkie trudności, podnosili swój poziom wyszkolenia bojowego i politycznego coraz wyżej. Każdy dzień życia i nauki w szkole podoficerskiej kształcił ich światopogląd, czynił z nich świadomych obywateli oddanych całym sercem Polsce Ludowej i jej bohaterskiej klasie robotniczej.

Każdy pododdział ma wśród swoich pięknych kart, karty najpiękniejsze. Tak samo jest w szkole podoficerskiej. Karty te zapełniają przodownicy wyszkolenia: st. strz. Władysław Chrząstek, st. strz. Dąbrowski, Hoczek i inni. Np. st. strz. Hoczek, syn górnika i sam z zawodu górnik, członek PZPR, pracował przed pójściem do wojska jako trębacz w kopalni „Silesia”, a trzeba przyznać, że pracował dobrze. 240 — 280 procent — oto przeciętnie wyrabiana przez niego norma. Po przyjściu do wojska st. strz. Hoczek cały swój zapał i energię wprzągnął do nauki. Postanowił on i tutaj przodować, świecić przykładem dla innych i tego postanowienia dotrzymuje.

A oto drugi elew szkoły, wzór żołnierza i ZMP-owca — st. strz. Władysław Chrząstek, syn chłopa małorolnego ze wsi Rusinek Stary z pow. Kolbuszowa. Początek nauki w szkole był dla niego wyjątkowo trudny, ale chęć do pracy i szczery wysiłek pokonały trudności. Na inspekcji wiosennej i na egzaminach półrocznych otrzymał same piątki. Dzięki tej pracy nad sobą nazwisko jego — przyszłego podoficera — stało się znane nie tylko w pododdziale szkoły, lecz również w całej jednostce, w dywizji i okręgu. W maju br. w specjalnej ulotce gazety okręgowej „Żołnierz Przodownik” tak oto pisano o nim:

„W dniu 1 maja elew Władysław Chrząstek otrzymał odznakę „Wzorowego Żołnierza”. To znaczy, iż elew Chrząstek jest przodownikiem wyszkolenia, to znaczy, iż z zasadniczych przedmiotów wyszkoleniowych otrzymuje oceny co najmniej dobre.

Gdzie leży źródło osiągnięć elewa Chrząstka? Podstawą osiągnięć elewa Chrząstka jest gorące umiłowanie ludowej ojczyzny, głęboki patriotyzm i proletariacki internacjonalizm. Elew Chrząstek czyta codziennie gazety i z nich dowiaduje się o nowych zwycięstwach obozu pokoju i klęskach imperialistów. Wiadomości, o jakich dowiaduje się z gazet, są dla niego bodźcem do nowych osiągnięć wyszkoleniowych dla wzmocnienia siły Ludowego Wojska Polskiego.

Elew Chrząstek stale ma na uwadze słowa pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej: „...Okres szkolenia letniego wykorzystać dla wzmożonej pracy szkoleniowej, wyrabiać hart, wytrzymałość i ofiarność żołnierską...”

Stąd też elew Chrząstek — idąc za przykładem bohaterskiej klasy robotniczej, która w pokojowym trudzie przedterminowo realizuje plany gospodarcze, a tym samym przyśpiesza marsz do socjalizmu — każdą minutę cennego czasu na obozie wykorzystuje dla ciągłego podnoszenia poziomu wyszkolenia swoich kolegów i swego, by w ten sposób zapewnić zwiększenie obronności Polski Ludowej...”

Dumą i chlubą szkoły podoficerskiej również jest erkaemista st. strz. Dąbrowski. O nim można śmiało powiedzieć, że w ciągu całego pobytu w szkole nie stracił ani jednej minuty, że sumiennie realizował i realizuje nadal rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Aby przyjrzeć się bliżej przodownictwu elewów szkoły, musimy cofnąć się o kilka miesięcy wstecz. Był to maj. Poszczególne plutony z zapałem szkoliły się, ale nie było jeszcze wówczas oficjalnie ani jednego przodownika. Stan ten był niepokojący, toteż przed dowództwem, organizacją partyjną i ZMP-owską stanęły zagadnienia walki o sumienne realizowanie rozkazu pierwszomajowego. Już w krótkim czasie potem wyłonili się pierwsi przodownicy wyszkolenia.

Byli nimi przede wszystkim ZMP-owcy, wśród których wyróżnili się szczególnie: ZMP-owiec st. strz. Władysław Chrząstek i ZMP-owiec plut. Ryszard Pieszewski. Wkrótce za przykładem plut. Pieszewskiego zdobyła również pierwszeństwo cała jego drużyna i trzyma je do dzisiaj.

Za przykładem drużyny ckm-ów plut. Pieszewskiego poszły inne drużyny i plutony. W całej szkole zawrzała zacięta, lecz szlachetna, koleżeńska rywalizacja o pierwszeństwo w przodownictwie.

Ten szlachetny wysiłek w znacznej mierze podniósł poziom wyszkolenia elewów. Nie należy jednak pomijać roli, jaką odegrali w tym podoficerowie — dowódcy drużyn. Takim podoficerom, jak plut. Pieszewski, kpr. Baraniak, czy szef szkoły st. strz. Polak, elewi w ogromnej mierze zawdzięczają swoje wyszkolenie na dobrych podoficerów i dowódców drużyn.

Dziś, kiedy się rozmawia z elewami szkoły, u każdego z nich przebija radość i duma. Są to zupełnie inni ludzie, niż byli przed rokiem. Wtedy wielu z nich przyszło do wojska z poważnym bagażem przesądów i niewiary w swoje siły. Wielu z nich nie wierzyło wówczas, gdy przydzielono ich do szkoły podoficerskiej, że zdołają opanować trudne wyszkolenie, że zostaną podoficerami. Rok pobytu w szkole pozwolił im przezwyciężyć wszystkie trudności i przesądy, usunąć je i zapomnieć o nich. Szkoła wychowała ich na pełnych energii i zapału, świadomych obywateli, dowódców — najbliższych wychowawców żołnierzy, budowniczych Planu 6-letniego. Prawda, że nie raz i nie dwa po ich czołach spływały krople potu, i nie raz i nie dwa trzeba było dwoić i troić wysiłki, ale czyż nie opłaciło się?...

W szkole byli tacy, którzy mieli rozpoczęte, a nawet ukończone gimnazjum, tym nauka szła oczywiście lżej. Ale była również poważna ilość i takich, którzy nie mieli nawet ukończonej szkoły podstawowej, tym szło ciężej. A jednak wielu z nich kończy szkołę nawet z lepszymi wynikami od kolegów z większym wykształceniem. Ich zapał do nauki: codzienny żmudny wysiłek i pomoc dowódców i kolegów oraz organizacji partyjnej i ZMP-owskiej, wyrównał ich braki w wyszkoleniu.

Szkoła podoficerska, o której jest mowa, ma za sobą piękne tradycje bojowe swojej jednostki, która szła w walkach ze Związku Radzieckiego aż po Pragę Czeską. Młodzi podoficerowie mając w pamięci tradycje swoich przodowników dokładają wszelkich sił, by być godnymi tych tradycji i stąd też wypływa ich zapał do nauki i do pracy. Ten zapał bierze również źródło z faktu, że pełnią oni służbę w wojsku ludu pracującego, w wojsku stojącym na straży zdobyczy tego ludu realizującego w codziennym wysiłku Plan Sześcioletni — fundamenty socjalizmu. Zapał do nauki i pracy bierze wreszcie swoje źródło z głębokiego zrozumienia przez elewów odpowiedzialności płynącej z zaufania, jakim ich darzy Polska Ludowa, która powołała ich na najbliższych dowódców swoich żołnierzy.

Obowiązki podoficera w naszym ludowym wojsku są wielkie. Podoficer jest najbliższym dowódcą i wychowawcą żołnierza i dlatego tak ogromny nacisk położony jest na szkolenie elewów — nowego narybku kadry podoficerskiej. Przyszłych podoficerów uczy się nie tylko dobrze szkolić żołnierzy, lecz również uczy się sposobu przemawiania do żołnierzy, umiejętności poznania ich i wzorowego wychowania w duchu bezgranicznej miłości dla klasy robotniczej i dla całego ludu pracującego. W duchu szczerej przyjaźni do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, w nienawiści zaś do imperializmu anglo-amerykańskiego, jego satelitów i sługusów wszelkiej maści — nieprzejednanych wrogów Polski Ludowej.

W czasie kiedy odwiedziłem wspomnianą szkołę podoficerską wszyscy elewi żyli wrażeniem zbliżającego się zakończenia szkoły. Wielu z nich ostatnie tygodnie swego pobytu w szkole spędziło na praktyce w innych pododdziałach jako dowódcy drużyn. St. strz. Władysław Chrząstek był, na przykład, trzy tygodnie dowódcą drużyny na kursie strzelców wyborowych. Była to jego pierwsza próba. Zdał ją na celująco. Pamiętając stale, że najlepszym i najpewniejszym językiem dowódcy do podwładnych jest przede wszystkim własne przodownictwo, własny przykład na każdym kroku, a następnie wzorowe objaśnienie i wzorowy pokaz — przez ten krótki okres czasu zdołał sobie zdobyć zaufanie i autorytet podwładnych.

Na praktyce w innym pododdziale również był st. strz. Jan Kyc, ten sam Jan Kyc, który w pierwszych dniach pobytu w szkole nie wierzył w swoje własne siły, a dzisiaj jest jednym z najlepszych. I on śmiało i pewnie dowodził powierzoną mu drużyną. Uważnie przysłuchiwał się każdorazowo instruktarzom i wytycznym dowódcy plutonu, starannie opracowywał plan konspektu, korzystał z pomocy doświadczonych kolegów i to pozwoliło mu na wzorowe dowodzenie drużyną.



Plut. Pieszewski — najlepszy podoficer-instruktor szkoły podoficerskiej — jest kandydatem PZPR.

Trudno jest mówić o każdym elewie z osobna, co im dała praktyka. Faktem jest, że w czasie praktyki elewi, którzy obecnie kończą szkołę i wychodzą podoficerami, przekonali się sami, że wyszkolenie i wychowanie podwładnych żołnierzy jest sprawą każdego dnia i każdej godziny, gdyż podoficer przebywa z żołnierzami bez przerwy od rana do wieczora i przez cały ten czas ma możność wywierania na nich wpływu.

Elewi szkoły przekonali się w praktyce o tym, czego uczono ich przez cały czas pobytu w szkole, że podoficer musi być dla swoich podwładnych pod każdym względem wzorem i przykładem. Młodzi podoficerowie przekonali się i również dobrze zapamiętali, że podoficer powinien stale posiadać i stale wyrabiać tak zwane „oko dowódcy i instruktora”, to znaczy — umiejętność natychmiastowego dostrzegania każdego nawet najmniejszego błędu. A to osiąga się przez sumienne przygotowanie się do każdego ćwiczenia i przez stałe pogłębianie nabytych wiadomości. Dalej — podoficerowie zapamiętali, że nie wolno przepuścić ani jednego zauważonego błędu, lecz natychmiast trzeba go usunąć, że podoficer musi być nie tylko nieustannie dowódcą i instruktorem, ale również najbliższym wychowawcą i starszym kolegą podwładnych, że trzeba według regulaminu karać winnych, nagradzać wyróżniających się, interesować się codziennym życiem żołnierzy, tłumaczyć im, na żywych przykładach, co jest dobre a co złe, jak powinni postępować, czego mają się wystrzegać i td.

Służba podoficera w Polsce Ludowej jest służbą piękną i zaszczytną. Kiedyś nie mogła ona być tak piękną jak dzisiaj, gdyż podoficer zmuszony był wychowywać podwładnych mu żołnierzy w ciemnocie i zaślepieniu, bo tak sobie życzyły klasy pracujące, których interesom służyło również wojsko. Dziś jest inaczej. Wojsko Ludowe, wyrosłe z ludu, stoi na straży tego ludu i dlatego służba podoficera jest piękna i zaszczytna. Podoficer bowiem jako najbliższy dowódca i wychowawca żołnierzy uczy ich jak kochać Polskę Ludową i jej lud pracujący, jak należy stać na straży jego zdobyczy, jak walczyć o pokój.

We wspomnianej wyżej szkole elewi sumiennie przygotowywali się do egzaminów. Nie ma ani jednego elewa, któryby nie cieszył się z tej okazji. Za kilka dni zalśnią na ich ramionach długo oczekiwane przez nich paski, widomy znak wyróżnienia i zaufania jakim darzy ich Polska Ludowa. Szczególną radość przeżywa st. strz. Władysław Chrząstek, dla którego zakończenie szkoły podoficerskiej zbiega się z przyjęciem go w poczet kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Nasz lud pracujący widzi w nowych podoficerach swoich najlepszych żołnierzy, swoich obrońców, którzy wzorową służbą w powierzonych im drużynach, w szkoleniu tych drużyn, będą dawać swój cenny wkład w walkę o pokój i w realizację Planu 6-letniego.

A. Radziszewski, ppor.



Troska o broń — to nieodłączna cecha przyszłych podoficerów. CKM-y muszą „grać”, jak należy.



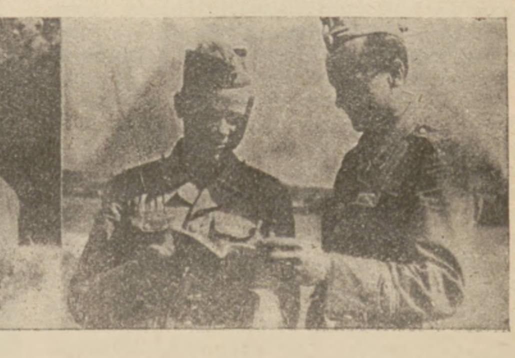
W okr... przedegzaminacyjnym szkolenie ... słabło. Funkcje dowódców ... wykonywali przyszli podoficerowie.



— Trening, trening i jeszcze raz trening — oto dlaczego dobrze strzelam — mówi przodujący elew st. strz. Zbigniew Górzycki.



Uczestnicy zlotu agitatorów jednostki, w którym brali również udział agitatorzy szkoły podoficerskiej.



Dobrze jest skontrolować swe wiadomości wyszkoleniowe z regulaminem i pogłębić je w rozmowie z dowódcą plutonu.

Mają zapewniony zawód i pracę

NIEKTÓRZY żołnierze kończący w najbliższym czasie czynną służbę wojskową mają kłopoty z ułożeniem sobie przyszłości. A przecież nasza przebudowująca się w kierunku socjalizmu gospodarka potrzebuje tylu rąk do pracy.

Plan 6-letni przewiduje zatrudnienie w samym tylko przemyśle socjalistycznym ponad 1 milion nowych pracowników i robotników, co wraz z obecnie już pracującymi da 2.758.000 osób. A rolnictwo, a budownictwo, a handel spółdzielczy i państwowy, a praca oświatowo-kulturalna, a służba zdrowia, administracja i wiele innych dziedzin naszego życia czeka również na ludzi, na ludzi wyszkolonych fachowo, wyrobionych społecznie, uświadomionych politycznie.

Sekretarz KC PZPR Zenon Nowak wskazał w swoim referacie, wygłoszonym na V Plenum Partii, na źródła nowych sił roboczych. Wymienił on młodzież miejską i wiejską, ludność nieuprzemysłowionych miasteczek, niepracujące dotąd kobiety oraz mieszkańców wsi.

Wśród młodzieży miejskiej i wiejskiej duży procent stanowią właśnie żołnierze zwolnieni z czynnej służby wojskowej. Oni to wraz z aktywem cywilnej organizacji ZMP-owskiej, partyjnej i związkowej, stanowić będą awangardę nowych kadr. Nasze Ludowe Wojsko bowiem jest kuźnią młodych, pełnych zapału i poświęcenia budowniczych Polski Socjalistycznej. Żołnierz opuszczając szeregi Wojska Polskiego odchodzi do pracy cywilnej wzbogacony o pokaźny zapas wiadomości dotyczących wydarzeń i przemian w naszym kraju i na świecie. Żołnierz ten wie już, że na świecie toczy się nieustanna walka między starym, zgniłym ustrojem kapitalistycznego wyzysku i ucisku, a potężniejącym z dnia na dzień ruchem postępowym, świeżym, prężnym, zdolnym całkowicie zlikwidować zło i zbudować spokojne, sprawiedliwe, twórcze życie socjalistyczne. Żołnierz ten wie, że jego miejsce jest właśnie po stronie postępu, w obozie pokoju, w obozie działającym pod przewodnictwem i pod osłoną potężnego Związku Radzieckiego. Żołnierz ten wie, że trzeba walczyć z wrogiem i budować nowe życie na każdym kroku, w każdej pracy, wie, że trzeba tej walki o sprawiedliwe i szczęśliwe jutro uczyć innych, mniej od niego uświadomionych.

UCZYĆ SIĘ, UCZYĆ SIĘ...

WIELU żołnierzy zdobyło w wojsku zawód. Mechanicy samochodowi, lotniczy i czołgowi, kierowcy, specjaliści różnych działów łączności, sanitariusze, bibliotekarze, pracownicy administracji—potrzebni są w licznych zakładach pracy. Ludzie ci przystąpią do pracy zaraz po zwolnieniu z wojska. Ale nie wolno im poprzestać na dotychczasowych kwalifikacjach. Muszą uczyć się dalej, muszą pomnażać swoje wiadomości zarówno fachowe, jak i ogólnopolityczne.

Wśród odchodzących do rezerwy są jednak i tacy, którzy nie mieli przed służbą wojskową określonego zawodu, a w wojsku, poza wyrobieniem ideologiczno-politycznym i umiejętnościami ściśle wojskowymi, nie zdobyli żadnej specjalności bezpośrednio przydatnej w pracy cywilnej. Dla tych otwierają się szerokie możliwości we wszystkich dosłownie zawodach. Droga do nich prowadzi poprzez szkolnictwo zawodowe, które w Polsce Ludowej jest ogromnie rozbudowane, a w miarę stopniowego przechodzenia naszego kraju na ustrój socjalistyczny — będzie jeszcze bardziej rozwijać się.

DAWNIEJ I DZIŚ

W okresie międzywojennym przemysł polski, który był niedostatecznie rozbudowany, a formy produkcji przestarzałe, nie potrzebował zbyt wielu fachowców. Specjalistami byli przeważnie cudzoziemcy, którzy zazdrośnie strzegli swych umiejętności. Robotnik polski wykorzystywany był do prac ciężkich, gorzej płatnych, niewymagających specjalnych kwalifikacji. A i tym nielicznym specjalistom polskim, jacy byli przed wojną, stale groziło widmo bezrobocia. Nic dziwnego, że w Polsce przedwrześniowej istniało zaledwie 510 szkół zawodowych, w których uczyło się 91.000 młodzieży. Było jeszcze co prawda 628 wieczorowych szkół zawodowych, ale o niepełnym programie nauczania. Absolwenci tych szkół nie mieli prawa do dalszych studiów. Były to przeważnie szkoły o kierunku handlowym i administracyjnym, rzadziej mechanicznym i budowlanym. W innych specjalnościach kształcono w bardzo niewielkim stopniu. Powszechnym sposobem zdobywania zawodu było terminowanie u majstra, co oczywiście nieprędko dawało pełne kwalifikacje.

W Polsce Ludowej natomiast szkolnictwo zawodowe uległo wielkim przeobrażeniom i poczęło szybko się rozwijać. W 1949 r. istniało już blisko 3.000 szkół i przeszło 420.000 uczniów, to znaczy: że zarówno ilość szkół jak i uczniów wzrosła przeszło dwukrotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym. Poza tym program wieczorowych szkół dokształcających został rozszerzony i uzupełniony do poziomu szkół średnich. Ponadto powstało wiele nowych kierunków szkół. Przeprowadza się również w różnych zawodach kursy doszkalające, gdzie pracownicy mają możność podnoszenia swych kwalifikacji nie ponosząc żadnych kosztów.

DO JAKICH SZKÓŁ IŚĆ

W ciągu Planu 6-letniego wykwalifikowanych robotników przybędzie 790 tysięcy osób, w tym o kierunku technicznym 660 tys. osób. Ilość pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym, która dziś wynosi ok. 275 tys. osób, wzrośnie o 340 tys. osób do roku 1955. Ze średnim wykształceniem technicznym pracować będzie w 1955 r. ok. 242 tys. osób (w końcu 1949 r.—85 tys.). Wreszcie z wyższym wykształceniem będzie ponad 200 tys. osób (w 1949 r. — ok. 97 tys.), a z wyższym wykształceniem technicznym — ok. 73 tys. osób (w 1949 r. — 26 tys.).

Ludzi tych — wykwalifikowanych robotników, techników, inżynierów — dadzą szkoły zawodowe w ramach Planu 6-letniego. Stale wzrastająca produkcja istniejących zakładów przemysłowych oraz całkowicie nowe fabryki, które, dzięki bezinteresownej, szczerej pomocy Związku Radzieckiego, powstaną w Polsce, będą miały zapewniony stały dopływ dobrze wyszkolonych sił fachowych. Dlatego tak wielki nacisk (porównaj wyżej przytoczone cyfry) kładzie się obecnie przede wszystkim na szkolenie kadr technicznych.

Szkolnictwo zawodowe podlega Centralnemu Urzędowi Szkolenia Zawodowego. Najniższym stopniem w tym szkolnictwie są Szkoły Przysposobienia Przemysłowego, które przygotowują 17 — 20-letnich chłopców i dziewczęta do pracy w różnych gałęziach przemysłu. Werbunek do tych szkół przeprowadzają Powiatowe Zarządy ZMP i komendy PO „Służba Polsce". Inne szkoły zawodowe, które do tej pory dzieliły się na kilka stopni, ulegną reformie. Po reformie powstaną:

a) Zasadnicze Szkoły Zawodowe — szkolące wykwalifikowanych robotników i innych pracowników o podobnym stopniu kwalifikacji. Uczyć się w nich będzie młodzież pracująca, która będzie korzystać z warsztatów w swoim zakładzie pracy, oraz młodzież niepracująca, dla której warsztaty powstaną przy szkołach. Do szkół tych będą przyjmowani kandydaci po 7 kl. szkoły podstawowej. Nauka trwać będzie 2 lata.

b) Technikum — szkolić będzie techników i innych pracowników o podobnym stopniu kwalifikacji. Młodzież do tych szkół będzie przyjmowana po 7 kl. szkoły podstawowej i dla niej nauka trwać będzie 3 — 4 lata, zależnie od kierunku, oraz po 9 kl. szkoły ogólnokształcącej z 2-letnim cyklem nauczania.

Ponadto rozbudowana zostanie sieć korespondencyjnych szkół zawodowych (szczególnie typu technikum) oraz zwiększona będzie sieć szkół dla dorosłych, w których zasłużeni robotnicy uzyskają awans społeczny. Obecnie np. w technikum dla dorosłych w Bytomiu uczą się znani przodownicy pracy: Franciszek Apryas, Rudolf Bugdoł, Eryk Cyroń i inni. Warunkiem przyjęcia do szkoły zawodowej dla dorosłych jest nie świadectwo ukończenia szkoły niższego stopnia, ale egzamin wstępny. Umożliwia to wstęp do szkoły wielu samoukom, którzy nie mają formalnych świadectw szkolnych.

Kierunki szkół zawodowych są bardzo różne, obejmują wszystkie zawody. Wymienimy dla orientacji niektóre z nich: górnicze, hutnicze, metalowe, miernicze, mineralne, włókiennicze, papiernicze, poligraficzne, energetyczne, elektrotechniczne, chemiczne, budownictwa, drzewne, przetwórczo - rolne i spożywcze, komunikacyjne, telekomunikacyjne, skórzane, odzieżowe, administracyjno - handlowe, usługowe.

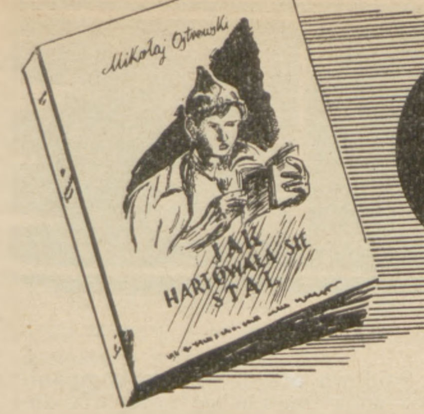
WOJSKOWE KOMISJE REJONOWE POMOGĄ

DOWIEDZIELIŚMY się już, jakie szkoły zawodowe istnieją, w jakim kierunku i w jakim stopniu kształcą. Żołnierzy odchodzących do rezerwy zainteresuje jeszcze jedna sprawa: jak się do nich dostać?

Ci którzy mają określony zawód, nie będą mieli zmartwienia — wrócą do swoich miejsc pracy i jeśli wykażą się sumiennością i zdolnościami, kierownictwo zakładu skieruje ich do odpowiedniej szkoły lub na kursy. Ci zaś, którzy będą mogli uczyć się nie pracując, również z łatwością dostaną się do szkół. Dłuższą nieco drogę mają żołnierze bez zawodu, których warunki materialne zmuszają do pracy bezpośrednio po zwolnieniu z wojska. Ci muszą znaleźć zajęcie w charakterze ucznia w obranym przez siebie kierunku i dopiero po pewnym okresie nienagannej pracy dany zakład skieruje ich na odpowiednie szkolenie. Pracę zaś otrzymają poprzez Urzędy Zatrudnienia, które znajdują się w każdym wojewódzkim mieście.

W uzyskaniu pracy czy w przyjęciu do szkoły pomogą zwolnionym do rezerwy przede wszystkim Wojskowe Komisje Rejonowe (dawne RKU), jak również organizacja ZMP, Partia, Związek Samopomocy Chłopskiej czy Rada Narodowa. Trzeba jednak pamiętać, że przy udzielaniu pomocy czy przyjmowaniu do szkół zawodowych, decydujące znaczenie ma opinia z wojska. A więc przodownicy wyszkolenia mają zawsze pierwszeństwo. Nie należy więc zaniedbywać i tego ostatniego okresu służby wojskowej — może on również zaważyć na opinii odchodzącego do rezerwy.

Maria Jankowska



CZYTAMY KSIĄŻKI

POWTÓRZ ten urywek jeszcze raz — prosili koledzy.

Dobrze — odpowiedział st. strz. Niewolik i zaczął czytać:

...„Młodego kaprala radiotelegrafistę Śniegurko, który przed wojną pracował w Łodzi jako elektromonter, oskarżono o zdradę ojczyzny i o propagandę komunistyczną wśród żołnierzy. Skazano go na rozstrzelanie. Nie złożył prośby o ułaskawienie i został rozstrzelany w 24 godziny po wyroku.

Walę wezwano jako świadka w jego sprawie. Opowiadała nam potem, że Śniegurko przyznał się do szerzenia propagandy komunistycznej, lecz w ostry sposób zaprotestował przeciwko oskarżeniu go o zdradę ojczyzny. „Moja ojczyzna" — powiedział—„to ludowa socjalistyczna Polska. Tak, jestem członkiem Polskiej Partii Komunistycznej do wojska wcielono mnie gwałtem i otwierałem oczy takim jak ja żołnierzom, których gnaliście na front. Możecie mnie za to powiesić, lecz ja mojej ojczyzny nie zdradziłem i nie zdradzę. Ale różne są nasze ojczyzny: wasza jest pańska, a moja — robotniczo - chłopska. I w tej mojej ojczyźnie, która powstanie — jestem o tym głęboko przekonany — nikt nie nazwie mnie zdrajcą...".

Po przeczytaniu tego urywka nastąpiła cisza. Ani jeden ze strzelców nie zabierał głosu, lecz każdy był myślą przy kpr. Śniegurce, który to w roku 1920 nie chciał brać udziału w bandyckim napadzie wojsk Piłsudskiego na Związek Radziecki. Kpr. Śniegurko był jednym z wielu żołnierzy polskich, którzy tłumaczyli swoim kolegom bandyckie cele Piłsudskiego i jego kliki — całej zgrai ciemięzców narodu polskiego — kapitalistów i obszarników rodzimych i zagranicznych.

— Piękna książka — przemówił wreszcie jeden z elewów. — Każda jej strona pełna jest bohaterskich wyczynów młodych bohaterów — ludzi radzieckich, którzy nie zważając na trud, na zmęczenie i na śmierć budowali swoją piękną socjalistyczną przyszłość. Najtrafniejszy tytuł „Jak hartowała się stal". Świetnie, inaczej tej książki nie można było zatytułować!

Na dalsze czytanie nie było czasu. Podoficer służbowy ogłaszał zbiórkę pododdziału.

Czytelnictwo książek w pododdziale szkoły podoficerskiej, w której pełnią swoją służbę st. strz. Hoczek, Niewolik, Skoczylas, Karaś i inni, zajmuje jedno z czołowych miejsc w pracy świetlicowej. Ze szczególnym jednak zamiłowaniem czytają książki wymienieni wyżej elewi. Czasu na to mają mało, gdyż program nauki jest szeroki i każda minuta jest obliczona, mimo to znajdują oni codziennie kilkanaście minut czasu na czytanie książek. A więcej czasu znajdują na to w niedzielę i święta. Za ich przykładem idą pozostali elewi.

Należy stwierdzić, że wszyscy elewi szkoły rozumieją dobrze, że książka istnieje po to, aby ją czytać, aby z niej uczyć się jak żyć, jak pracować, jak walczyć i jak zwyciężać. I dlatego właśnie dla wszystkich elewów książka jest nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem w ich służbie, nauce i pracy.

NIE wszędzie jednak książki są odpowiednio rozpowszechniane. Najlepiej o tym świadczy następujące zdarzenie.

W kancelarii pododdziału oficera P. już od progu rzucają się w oczy trzy nowe książki. Z daleka poznaję po szarej oprawie, że są to książki „Jak hartowała się stal" Mikołaja Ostrowskiego.

— To nowe książki?—pytam kpr. R.

— Tak.

—Dzisiaj dopiero przyszły?

— Nie, już leżą kilka dni.

Potwierdza to cienka warstwa kurzu na tych książkach.

— Co, nie ma amatorów do czytania?

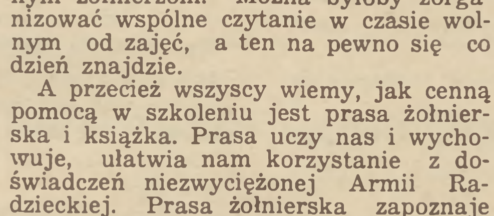
— Nie ma czasu na czytanie. Wszyscy od rana do wieczora są na ćwiczeniach — odpowiada kpr. R.

— No, a kolega przeczytał ją?

Z przykrością dowiaduję się, że nie. Jak to, czyż można nie czytać tak pięknej książki, przecież to niemożliwe — myślę sobie. A jednak to prawda — książki „Jak hartowała się stal" jeszcze nikt w pododdziale nie czytał. Chętnych, jak sprawdziłem, było wielu. Agitatorzy i ZMP-owcy aż wyrywali sobie z rąk te książki, gdy je pokazałem.

Czyja w tym jest wina, koledzy? Przede wszystkim przewodniczącego ZMP, który często bywał w kancelarii, a nie zwrócił uwagi na leżące książki. Dziwię się podoficerom tego pododdziału, że nie zainteresowali się nimi i nie przeczytali ich lub nie dali chętnym żołnierzom. Można byłoby zorganizować wspólne czytanie w czasie wolnym od zajęć, a ten na pewno się co dzień znajdzie.

A przecież wszyscy wiemy, jak cenną pomocą w szkoleniu jest prasa żołnierska i książka. Prasa uczy nas i wychowuje, ułatwia nam korzystanie z doświadczeń niezwyciężonej Armii Radzieckiej. Prasa żołnierska zapoznaje nas z doświadczeniem naszych starszych kolegów, którzy zdobyli je w czasie walk frontowych. W prasie żołnierskiej również mamy możność dzielenia się doświadczeniami zdobytymi podczas szkolenia.



Książka jest stałym towarzyszem żołnierzy w ich służbie, nauce i pracy.

A książka? Książki nas uczą, rozszerzają nasz światopogląd, pozwalają poznać naszą kulturę narodową oraz życie i kulturę innych narodów.

Tak pięknych książek, jak radzieckie, jeszcze w życiu nie czytałem — odpowiada kpr. Tadeusz Możek na moje pytanie: jak mu się podobają książki radzieckich pisarzy. — Wprawdzie czasu na czytanie książek zbyt wiele nie ma, jednak kilkanaście minut zawsze się znajdzie.

A jaka książka, kolego, najbardziej wam się podoba?

„Opowieść o prawdziwym człowieku" —odpowiada kpr. Możek. — Tak ślicznie jest opisane bohaterstwo lotnika Meresjewa, że naprawdę nie mogłem oderwać się od czytania. Napisana jest prosto i bardzo przystępna dla każdego. Literatura radziecka to przecież przodująca literatura świata — stwierdza kpr. Możek. — Książki pisane są przez pisarzy pochodzących z mas pracujących i właśnie dla tych mas są pisane.

I nasza literatura polska staje się coraz bliższa naszemu obecnemu życiu. Opisuje walkę narodu polskiego o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju i pomaga ludziom pracy w tej walce. Na przykład książki: „Nr 16 produkuje", Jana Wilczka, czy „Fundamenty" Jerzego Pytlakowskiego, dają obraz trudnej pracy polskich robotników, techników i inżynierów, którzy zaraz po wyzwoleniu podnosili z gruzów fabryki na Ziemiach Zachodnich i budowali nowe życie bez wyzysku kapitalistów. Pamiętnik „Stare i nowe" Lucjana Rudnickiego przedstawia życie i walkę robotnika polskiego w ciężkich warunkach przedwojennego ucisku sanacji, a reportaż Józefa Hena, pt. „Ziemia dobrej nowiny", mówi o wrażeniach wycieczki polskiej na Ukrainę Radziecką. Marian Bielicki w książce „Szpiedzy Wall-Street" wykazuje wstrętną rolę agentów i pachołków imperializmu zachodniego, którzy, opłacani dolarami amerykańskimi, chcieliby zniszczyć nasze fabryki, nasze osiągnięcia, chcieliby zaprzedać nas znowu w niewolę kapitału. Książka ta na przykładach z życia uczy nas czujności, uczy nas walki z utajonym, a podstępnym wrogiem klasowym.

Literatura nasza również ma piękne pozycje pisarzy postępowych z lat dawnych, z okresu kapitalizmu. Wydawnictwa polskie dostarczają czytelnikom dzieł: Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego, Mickiewicza, Słowackiego. Z tymi książkami trzeba się zapoznać.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa" w „Bibliotece Żołnierza" wydaje skróty cenniejszych powieści. Żołnierze, których interesują przeczytane książki z „Biblioteki Żołnierza", mogą zawsze znaleźć pełne wydania tych książek w bibliotekach swoich jednostek.

MIRAB

Kiedy był jeszcze zupełnie maleńki, lubił Mamet chodzić z ojcem w pole. Tam obok aryków (kanałów nawadniających) ojciec jak gdyby bawił się wodą. Przekopywał motyką rowki i puszczał nimi wodę na kawałek pola zasiany bawełną, a Mamet bosymi nogami chlapał się w wodzie, odrzucając grudy wysuszonej na słońcu ziemi, żeby nie tamowały drogi dźwięcznym strumykom wody. W innym miejscu ojciec przegradzał kanaliki wałami ziemi i woda przestawała płynąć na ten kawałek pola. Zdarzało się, że Mamet spostrzegał, jak cieniutka strużka wody przesączała się przez wybudowaną przez ojca zaporę. Wtedy chłopiec przykucał nad nią, brał garściami ziemię i zalepiał pęknięcia. Ojciec przypatrywał mu się przykręcając wąsa i kiwając aprobująco głową. Tak rozprowadzili oni w swej azjatyckiej wiosce wodę na sady i na pola bawełny i arbuzów.

Zdarzało się czasami, że ojciec zatrzymywał się nad kanałem nawadniającym i oparłszy się o motykę, zamykał oczy i długo się przysłuchiwał. Mamet z początku nie wiedział, co to znaczy, ale siedział przy ojcu i przysłuchiwał się także. Pewnego razu ojciec powiedział:

— Słyszysz, jak woda śpiewa?

Mamet rozróżniał tylko dźwięczny i wesoły szmer wody.

— Głuptas — uśmiechnął się ojciec — dobrze, podrośniesz, zrozumiesz.

Upłynęły trzy lata. Teraz często ludzie widzieli, jak nad kanałami pochylało się dwóch ludzi. Postawszy chwilę Mamet i ojciec zarzucali na plecy motyki i szli z piosenką w pole.

Mamet dorósł i chociaż nie mógł jeszcze zakręcać rzadkich swoich wąsików — przy spotkaniu pozdrawiali go nawet staruszkowie. A kiedy ojciec jego umarł, a w czajchanie zebrali się starsi kołchoźnicy, najbardziej siwy spytał:

— Kto ma być mirabem?

— Mamet Saidow — powiedział przewodniczący kołchozu. I wszyscy jak jeden mąż zgodzili się:

— Mirabem ma być Mamet.

I Mamet został mirabem.

Potem przyszedł czas poboru do wojska. Mamet dostał się do Czerwonej Floty Bałtyckiej. Poborowych-marynarzy wyznaczono do szkół. Mameta zawołano do kancelarii kompanii.

— Czym byliście przed służbą w marynarce? — spytał go dowódca.

— Mirabem! — dumnie odpowiedział Mamet. — Rozprowadzałem wodę na polach bawełny. Hodowałem najlepszą bawełnę „Egipcjanin". Zarządzałem wodą!

Dowódca z zainteresowaniem przyjrzał się takiemu zarządzającemu, rozważył coś w myśli i powiedział:

— Do szkoły specjalistów. Będziecie drenarzystą okrętowym, to oznacza także zarząd wodą.

I oto tego samego dnia Mameta odesłano do szkoły specjalistów morskich.

W szkole uczył się pilnie i ukończył ją celująco, dostał przydział na niszczyciela „Biedowy". W tym czasie zaczęła się wojna z Niemcami.

Nowe zajęcie podobało się Mametowi. Okręt miał wszędzie mnóstwo rur, którymi rozprowadzano wodę. Mamet kręcił błyszczące, brązowe zawory, przysłuchując się szmerowi wewnątrz rur i czasami wydawało mu się, że jest w dalekiej, słonecznej Wachszskiej Dolinie, a te dźwięczące strużki wody biegną poprzez kanały i kanaliki.

W sierpniu hitlerowcy zbliżyli się do Leningradu. Trzeba było wielu marynarzy odwoływać z okrętów i formować z nich brygady piechoty morskiej.

W tym czasie Mameta Saidowa przydzielili do kompanii saperów brygady morskiej i znów zaczęło się nowe dla niego życie.

Nie darmo przezwano saperów „pracownikami wojny". Dniem i nocą podczas największej niepogody podminowywali drogi, piłowali drzewa, budowali zapory i przeszkody dla czołgów, kopali rowy i okopy. Słowem, pracy mieli aż nadto.

Nastała surowa i śnieżna zima. Zbliżających się do Leningradu faszystów powstrzymano i zmuszono do obrony.

Mamet Saidow podkręcał teraz wąsa, zupełnie tak jak niegdyś jego ojciec i słuchając podziękowania w rozkazie czy przed frontem, nie denerwował się zupełnie. Stało się to dla niego zupełnie zwykłym wydarzeniem — walczył też „celująco".

W styczniu został mianowany dowódcą oddziału strzelców. To było zupełnie podobne do wybrania w swoim czasie Mameta mirabem. W niskim schronie, gdzie można było tylko siedzieć lub klęczeć, marynarze oddziału zasiedli w półkole, a dowódca kompanii czytał rozkaz:

„Na miejsce starego bosmana Wasiliewa, który ubył z szeregów, mianuję dowódcą oddziału bosmana Saidowa".

Marynarze kiwali zgodnie głowami. Kogóż można by mianować, jak nie jego?

Batalion, w którym służył Mamet, bronił spadzistego wzgórza, ciągnącego się od zatoki daleko w głąb lądu. Nie był to odcinek z natury swej niedostępny, lecz w swoim czasie pomógł do zatrzymania hitlerowców i zmusił ich do przejścia od ataku do obrony.

W tym miejscu, gdzie stał oddział Saidowa, wzgórze przechodziło w niewielki garbek, bardzo dogodny z tego powodu, że doskonale można było widzieć stąd całą okolicę.

Jesienią faszyści opanowali ten garbek, lecz marynarze wyrzucili ich stamtąd. Potem bój o ten pagórek ciągnął się prawie miesiąc. Walczyli zaciecie o każdy metr. I dopiero wtedy, kiedy obrona już się ustabilizowała, kiedy obie strony okopały się w głębokich schronach i transzach, wtedy dopiero zrozumieli: przecież walki prowadzone były nie o to wzgórze.

Powstrzymano wroga! Z początku hitlerowcy zupełnie nie mogli tego zrozumieć i próbowali pchać się naprzód, zupełnie bezsensownie. Lecz zatrzymano ich: tu przy malutkim wzgórzu, pod Tychwinem, pod Moskwą. A potem zorientowali się, co się stało — było już za późno. Piechurzy morscy zasiedli mocno i trzymali wzgórze. Prawda, hitlerowcy okopali się obok, tuż, tuż, ale zawsze w dole. Stamtąd nie można wiele zobaczyć.

W marcu zaczął się u podnóża drzew osadzać śnieg, a na końcach jodłowych gałązek zjawiły się maleńkie czerwonobure pączki.

Z Mametem stało się coś dziwnego. Stał się cichy i małomówny. Mamet nie mając nic do roboty kopał w śniegu kanaliki, przegradzał je, przekopywał w innych kierunkach, a czasami wolny czas poświęcał na przebywanie na posterunkach obserwacyjnych. A potem znowu kopał w śniegu.

— Cóż, tęsknisz do kanałów nawadniających, do swoich aryków? — spytał go kiedyś dowódca kompanii.

Mamet westchnął i powiedział tęsknie:

— Kiedy woda biegnie poprzez aryk, czy wiecie jaką ona śpiewa pieśń? — przysłonił ręką oczy i cicho zanucił coś po tadżycku.

Wiosna obejmowała świat w swoje władanie. Spod kory drzew wypełzały żuki, aby się pogrzać na słońcu. Wesoło zaszczebiotały sikory, nie wynosząc się z tego niespokojnego miejsca przez głupotę, a może z przyzwyczajenia. Ale na od-

cinku, którego bronili piechurzy morscy, nic się nie zmieniło.

Marynarze próbowali wyrzucić faszystów z ich umocnień u stóp wzgórza, ale bez powodzenia.

Po tym ataku, wieczorem, Mamet poprosił o pozwolenie zwrócenia się do dowódcy batalionu. Otrzymał zezwolenie. Powrócił późną nocą i przyniósł pisemny rozkaz, gdzie było napisane co następuje:

„Do dowódcy II kompanii.

Polecam przydzielić do dyspozycji bosmana Saidowa oddział złożony z 15 marynarzy do prac wodnych według jego osobistych wskazówek".

Dowódca kompanii uśmiechnął się:

— Aryki będziecie kopać?

— Tak jest!

— Będziemy, znaczy się, siali bawełnę — „Egipcjanin", czy jak ją tam?

— Dlaczego bawełnę? — powiedział Mamet — po cichuteńku wykopiemy w śniegu aryki, śnieg będzie tajał. I wszystką wodę wypuścimy na faszystów. Będzie dużo wody.

Dowódca wstał i wyciągnął do marynarza rękę.

— Ty, bracie, nie gniewaj się na mnie za taki żart. Dobrze pomyślane! Strzeżcie się, poganie parszywi! Doskonale, wodą ich!



Noc nadeszła i zaczęła się praca. Ukrywając się gdzie można leżąc, gdzie indziej klęcząc, a jeszcze gdzie indziej stojąc, rozkopywali piechurzy morscy śnieg, odrzucali go od rowów w stronę przeciwnika, kopali kanały. Z początku wielu z nich uważało to przedsięwzięcie za bezsensowne, lecz potem zobaczyli, że w ich okopach i schronach zrobiło się jakby suszej. Wody nie przybywało.

Wtedy wzięli się gorliwiej do pracy. Kopali kanały przez kilka nocy z rzędu. Mamet nie znał spokoju ani odpoczynku. W rzadkich wolnych chwilach kreślił na kawałeczkach papieru zawiłe, nie dla wszystkich zrozumiałe schematy kanałów.

— Pół frontu zatopimy! — przekonywał marynarzy.

Mamet zapalił się do tego stopnia, że na przyszłą wiosnę projektował wybudowanie specjalnych grobli i śluz.

— Co ty, myślisz tu cały rok siedzieć? — warknął pewien stary marynarz.

A drugi, młody, powiedział nawet zjadliwie:

— Można jeszcze pompy strażackie postawić i polewać hitlerowców zimną wodą z wieży. Na pewno wtedy zaziębią się fryce.

Nareszcie przyszły jasne słoneczne dnie. Śnieg stał się spoisty i ciężki. A poprzez wykopane kanały popłynęły w stronę nieprzyjaciela strumyki. Najpierw z trudem przerzynały się pomiędzy pagórkami i dźwięczały nieśmiało, jakby się bojąc, że faszyści je wykryją. Mamet kładł się często na ziemi i przysłuchiwał się szmerowi.

— Jakąż pieśń one śpiewają! — uśmiechnął się i ciągnął cichutko:

„Wygonimy faszystów z ziemi radzieckiej"...

Po kilku dniach poprzez śnieżne transze do podnóża wzgórka płynęły gadatliwie wiosenne strumyki. Obserwatorzy zauważyli po stronie wrogów duży niepokój. Nocami hitlerowcy, ile mieli sił wypompowywali wodę z okopów i schronów.

Słoneczko przygrzewało coraz mocniej. Niezmordowany Mamet pełzał z łopatą przez śnieżne transze i wciąż kopał, przegradzał i torował drogę potokom wody.

I nagle obserwatorzy donieśli: — U wroga cisza!

Nim nastąpił nów księżyca, wywiadowcy zrobili wycieczkę i Mamet popełzał z nimi. Do hitlerowskich pozycji podchodzili tymi samymi śnieżnymi transzami, które woda rozszerzyła i pogłębiła. W niektórych miejscach zmyła zupełnie ziemię i obnażyła korzenie drzew. Marynarze posuwali się drogą oczyszczoną przez wodę, oczywiście ostrożnie, niepokojąc się — co tam znajdą na dole? Lecz kiedy doszli do nieprzyjacielskich okopów i ziemianek, prawie całkowicie zalanych wodą, okazało się, że nie ma tam śladu człowieka. Faszyści uciekli.

Wkrótce przybył dowódca brygady. Usłyszeli go z daleka.

— A to dobrze, pierwszorzędnie!

Przedstawiono mu Saidowa. Uścisnął mocno rękę Mameta i cofnąwszy się dwa kroki zawołał:

— Archimedes! Czym byliście przed wojną?

— Mirabem — z dumą odpowiedział Mamet — u nas w Tadżykistanie to bardzo odpowiedzialne stanowisko. Jestem zarządzającym wodą.

W krainie Czukczów

(Dokończenie ze str. 7)

W tymże samym roku 1946, w parę dni po przybyciu do Moskwy, Otkie miał możność po raz drugi w swoim życiu rozmawiać z przedstawicielem amerykańskiej „demokracji i kultury". Tym razem nie był to kupiec, ale korespondent gazety „New York Times", mister Atkinson.

Mister Atkinson zjawił się w gabinecie Otkiego i sięgając po notes i ołówek zagadnął:

— Niezwykle długa i dokuczliwa była wasza droga do Moskwy z odległej Czukotki... A sądzę, że wiecie o tym, że Czukotka leży o wiele bliżej Waszyngtonu niż Moskwy?

Otkie spojrzawszy na korespondenta i na jego notes odpowiedział:

— Macie rację, mister Atkinson. Od Czukotki do Moskwy jest przeszło 15 tysięcy kilometrów, a do Waszyngtonu jest oczywiście o wiele mniej. Ale odległości mierzy się nie tylko w kilometrach. Bardzo wielka jest odległość między myślami i celami Czukczów, a myślami ludzi zasiadających w Waszyngtonie. Pod tym względem odległości między Moskwą i Czukotką nie ma wcale i nie będzie... Zrozumieliście mnie, mister Atkinson?... A co dotyczy mojej podróży -- trwała ona samolotem 6 dób.

— A wiecie — zagadnął znowu Atkinson — że odległość od brzegów Czukotki do brzegów Alaski jest zupełnie niewielka?

— Mniej niż 90 kilometrów — odpowiada Otkie. — W cieśninie tej są też dwie wyspy. Większa należy do Związku Radzieckiego, mniejsza do Ameryki. Odległość między tymi wyspami wynosi tylko trzy kilometry. Dlatego też każdej wiosny na nasz brzeg przyjeżdżają Eskimosi z waszej wyspy.

— Po co?

— Prosić nafty, mydła i zapałek — odpowiedział Otkie — ponieważ waszym kupcom nie opłaci się zaopatrywać tych ludzi w towary w okresie zimy z powodu drogiej dostawy.

To, o czym rozmawiał Otkie z amerykańskim przedstawicielem, miało się ukazać w prasie amerykańskiej. Niestety, prawda o kraju Czukczów, o jego ludziach i ich bohaterskiej pracy nie ukazała się nigdy w amerykańskich gazetach. Władcy Ameryki boją się każdej prawdy jak ognia, a w ich to właśnie rękach, nie w czyich innych, znajduje się „wolna" prasa amerykańska.

Tłumaczył z rosyjskiego
A. R.

Po obradach Rady Naczelnej ZMP

ŻOŁNIERZE ZMP-owcy WZOREM DLA KOLEGÓW

W pierwszych dniach sierpnia br. ukończyła swe obrady Rada Naczelna ZMP. Przemówienia wygłoszone na Radzie: „Naprzód do walki o zbudowanie socjalizmu i ostateczne pokonanie wrogów ludu" oraz „Plan 6-letni i nasze zadania w budownictwie socjalistycznym", dyskusja i podsumowanie jej, dokonane przez sekretarza KC PZPR tow. Mazura — stały się wytyczną do rozpoczęcia nowego okresu pracy ZMP.

Dzięki pomocy partii kierownictwo ZMP mogło jasno i wyraźnie ocenić dotychczasową pracę Związku, mogło wskazać na zasadnicze błędy i braki, oraz wskazać młodzieży zetempowskiej drogę, którą winni kroczyć.

Razem z całą organizacją ZMP-owską w kraju, także i my, ZMP-owcy, w wojsku w oparciu o materiały Plenum bierzmy krytycznie swoją pracę i przystępujmy do wykazania braków. Trzeba sobie powiedzieć z całą otwartością, że krytyka pracy Związku dotyczy bardzo wielu naszych organizacji.

Niesposób jednak omawiać wszystkich ważnych i zasadniczych spraw poruszonych na Plenum Rady. Zastanówmy się krótko nad trzema głównymi dla naszej ZMP-owskiej organizacji zagadnieniami:

1) **oderwanie się od mas młodzieży;**
2) **niewystarczająca praca ideologiczno-oświatowa;**
3) **niedostateczne powiązanie z organizacją partyjną.**

PRACOWAĆ W ŚCISŁEJ ŁĄCZNOŚCI Z MASAMI MŁODZIEŻY

Najważniejszym ogniwem naszej pracy ZMP-owskiej jest koło kompanijne. Aby to koło mogło dobrze pracować, to znaczy mobilizować swych członków i ogół żołnierzy kompanii do wzorowego pełnienia służby wojskowej, do przodownictwa w wyszkoleniu i dyscyplinie, musi dbać o wysoki poziom stanu moralno-politycznego kompanii. Tylko wtedy, gdy zapewni się zasadnicze zrozumienie przez każdego żołnierza sytuacji międzynarodowej walki o pokój, miejsca w tej walce naszego kraju, naszego wojska, można osiągnąć i zrozumienie obowiązków żołnierskich. Często jednak zdarzają się żołnierze, którzy niedostatecznie rozumieją taką czy inną sprawę i chcieliby usłyszeć wyjaśnienie, chcieliby zrozumieć — dlaczego jest właśnie tak.

Aktyw ZMP-owski, koło ZMP-owskie, powinny zawsze i bardzo dobrze orientować się w nastrojach swoich kolegów, widzieć jakie sprawy są niejasne, co jest niezrozumiałe i organizować pracę tak, by wszystkie niejasności wytłumaczyć. A jest np. takie koło ZMP-owskie, które wówczas, gdy całą kompanię bardzo interesowało zagadnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdy żołnierze dużo dyskutowali o tym, koło nie organizowało popularyzacji działalności Wolnej Młodzieży Niemieckiej w NRD, a zajmowało się czymś zupełnie oderwanym. Dlatego nie dziw, że to koło nie powiększało swych szeregów, nie cieszyło się popularnością wśród żołnierzy. Pracowało ono bowiem w oderwaniu żołnierzy od zainteresowań politycznych, w oderwaniu od codziennego życia i wyszkolenia kompanii. Koło cechowała jakaś bezradność i bezwład. Brak powiązania z masą żołnierską, nie prowadzenie jej, nie wpływanie na nastroje i wyszkolenie — jest świadectwem, że koło ZMP-owskie zupełnie nie wywiązuje się z powierzonych przez partię i dowództwo zadań.

Jeszcze mocniej zaciążył ten zły styl pracy na wielu zarządach ZMP pułków i samodzielnych jednostek. W zarządzie, któremu przewodniczył kol. Michalik, omawiano raz sprawę politycznych nastrojów ZMP-owców i trzeba stwierdzić, że członkowie zarządu nie byli w stanie powiedzieć, co czuje i myśli młodzież, mówili tylko o tym co sami myślą i rozumieją. A takich zarządów jest jeszcze niestety bardzo dużo. Rzecz jasna, że w ten sposób przewodzić młodzieży, wpływać na nią, w żaden sposób nie można.

Z uchwał Plenum RN ZMP każdy zarząd koła i organizacji winien wyciągnąć zasadniczy wniosek: pracować w najściślejszym powiązaniu z masą żołnierską z ogółem członków ZMP, orientować się w ich nastrojach, znać ich zainteresowania i życzenia. Z chwilą gdy są jakieś niejasności w pracy, iść w pierwszym rzędzie do masy młodzieży, do masy członkowskiej. Zapewnić organizacji ZMP-owskiej masowy charakter, skupić w jej szeregach całą niemal młodzież robotnicza i zwiększyć liczby małorolnych i średniorolnych chłopów. Polepszyć pracę organizacyjną, zacieśnić więź zarządów ZMP każdego szczebla z szeregowymi członkami organizacji.

WZMÓC PRACĘ IDEOLOGICZNO-WYCHOWAWCZĄ

ZMP jest przywódcą i wychowawcą młodego pokolenia. Ideologią jego jest jedyna prawdziwa nauka marksizmu-leninizmu. Tradycjami jego są bohaterskie walki Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. ZMP jest młodszym bratem i towarzyszem broni Leninowskiego Komsomołu.

Prawdy te, sformułowane z całą dobitnością na Plenum RN, muszą dotrzeć do świadomości każdego aktywisty, każdego ZMP-owca. Ale nie chodzi tu o bezmyślne wykucie na pamięć tych kilku zadań z Uchwały Rady Naczelnej. Rzecz polega na tym, aby zrozumieć i opanować te prawdy. Konieczne wobec tego jest o wiele większe niż dotychczas prowadzenie pracy ideologicznej, szkolenia politycznego. Żaden z nas nie może zapomnieć o tym, że ZMP to nie jakaś organizacja skupiająca młodzież dla organizowania tylko sportu czy zajęć świetlicowych (choć i to są ważne sprawy). ZMP — to polityczna klasowa organizacja. ZMP to organizacja, która, przy boku PZPR, walczy o socjalizm w Polsce, która w Ludowym Wojsku pomaga partii i dowództwu w podnoszeniu wartości i gotowości bojowej armii.

Plenum wskazuje nam, że więcej niż dotychczas trzeba poświęcić pracy zaznajamianiu członków i mas młodzieży z ideologią Marksizmu, z tradycjami ZMP, ze Związkiem Radzieckim, z Komsomołem. Możliwości w tym względzie mamy bardzo wiele. Najważniejsze niewątpliwie jest zapewnienie przodownictwa każdego ZMP-owca w programowym wyszkoleniu politycznym. Nie może być takiego ZMP-owca, który by miał z zajęć politycznych ocenę inną niż „bardzo dobrze" lub „dobrze".

Wiele kół ZMP-owskich niewłaściwie wykorzystuje możliwości zapoznania mas młodzieży z pracą i walką Komsomołu. Weźmy np. czytanie przepięknej książki Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Główny Zarząd Polityczny wysłał do każdej kompanii egzemplarz tej książki. W wielu wypadkach była ona pomysłowo i umiejętnie wykorzystana budząc odruchy entuzjazmu młodzieży. Są zaś jeszcze i takie koła ZMP, w których nawet przewodniczący koła nie zainteresował się tą książką, a cóż dopiero mówić o szeregowych członkach ZMP.

Umiejętnie należy również wykorzystywać różne rocznice i święta, tak np. w sierpniu br. przypadała 25 rocznica śmierci młodych bohaterów KZM-u, Kniewskiego, Rutkowskiego, Botwina. Nie powinno być żadnego ZMP-owca, który by nie znał tych ludzi, ich bohaterskiej walki i śmierci. Podobnie rzecz ma się z czołowym działaczem ZWM-u Jankiem Krasickim, czy Hanką Sawicką, Wandą Zieleńczuk, Leonem Laskim i Józefem Kluską.

ZMP-owcy w wojsku winni dobrze znać bohaterskich żołnierzy i dowódców swych jednostek, I i II Armii, poznawać chlubne tradycje walk polskiej i międzynarodowej klasy robotniczej i czołowej partii proletariatu świata WKP(b).

Staje też obecnie przed organizacjami ZMP-owskimi sprawa organizowania systematycznego pogłębiania wiedzy politycznej przez ZMP-owców. Aktyw ZMP-owski lepiej i szerzej musi korzystać z całego systemu szkolenia partyjnego. Wzmocnienie pracy ideologicznej to niezbędny warunek podniesienia czujności rewolucyjnej i gotowości bojowej. Wskazując na ciągle zaostrzającą się walkę w kraju, ZMP-owcy winni z całą bezwzględnością przeciwstawiać się przejawom wrogiego nacisku tak w szeregach organizacji, jak wśród niezorganizowanych. Uleganiem zaś naciskowi wroga są wszelkie przejawy rozkładu moralnego, pijaństwa, zakłamania, obłudy, lenistwa itp. Aktyw ZMP-owski za przykładem naszej Partii winien uczyć wszystkich ZMP-owców rozpoznawać wroga i jego wpływy i bezwzględnie je zwalczać.

NASZ CEL — STAĆ SIĘ PIERWSZYM POMOCNIKIEM PZPR

Plenum postawiło przed organizacją ZMP-owską wielki i zaszczytny cel — stać się pierwszym pomocnikiem PZPR. Dla kół i organizacji ZMP-owskiej w wojsku oznacza to konieczność o wiele lepszej pracy niż dotychczas. Chcąc pomagać organizacjom partyjnym w wojsku ZMP-owcy muszą zwiększyć troskę o wychowanie ideologiczne członków or-

MAPA JUŻ SIĘ KOŃCZY

HISTORIA powstania tego artykułu jest trochę dziwna. Kupiłem mianowicie niedawno dość szczegółową mapę Korei i zawiesiłem ją u siebie w pokoju nad biblioteką. Kilka dni temu był u mnie Zbyszek i kiedy już żegnał mnie odchodząc, nie wytrzymałem — nie mogłem nie pochwalić się przed nim swoim nowym nabytkiem. Mapa akuratnie przypięta do ściany była misternie poznaczona strzałkami, wskazującymi kierunek ofensywy koreańskich wojsk ludowych oraz czerwoną linię frontu.

— No, i co ty na to? — zagadnąłem Zbyszka nie bez poczucia wyższości.

— Phi! — padło w odpowiedzi — ale też miałeś kiedy to kupić...

— Patrz, przecież mapa już się kończy...

Rzeczywiście, na mapie pozostał na południe od kreski frontu niewielki cypel półwyspu koreańskiego, gdzie jeszcze trzymali się imperialiści amerykańscy i ich lisynmanowscy pachołkowie.

Zatrzymałem się, jak rażony prądem elektrycznym. Gdzież ja, u diaska, już słyszałem to wyrażenie: „mapa już się kończy?" Mózg zaczął powoli odtwarzać obrazki sprzed pięciu lat, które dziś, w jedenastą rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę szczególnie ostro znów stają w pamięci.

*

BYŁ to piękny koniec kwietnia 1945 roku. Służyłem wówczas w 6 pułku piechoty 2 Warszawskiej Dywizji „Dąbrowszczaków" — legendarnej I Armii WP. Staliśmy wtedy w zewnętrznym pierścieniu wokół oblężonego Berlina nad tak zwanym Ruppiner—Kanal i wstrzymywaliśmy wściekły nacisk esesowców i doborowych dywizji Wehrmachtu z hamburskiego ugrupowania, śpieszących na odsiecz okrążonej stolicy. Berlin już płonął — wieczorami unosiła się nad nim krwawa łuna i od południa dolatywał głuchy pomruk radzieckiej artylerii, obracającej w puch i perzynę legowisko rannego zwierza faszystowskiego. Wiedzieliśmy, że do szturmu serca Rzeszy rzucono także Pierwszą Kościuszkowską Dywizję i Brygadę Artylerii Bemowców. Wieczorami w sztabie pułku kapral przy krótkofalówce odbierał komunikaty radiowe, które donosiły o ostatecznej agonii wroga. Armia Radziecka zajmowała coraz to nowe tereny, a zachodni, tak zwani wtedy „sojusznicy", stawali po prostu na głowie, aby nie spóźnić się do Berlina — nie spóźnić się do zagarnięcia pod wpływy dolara jak największego obszaru Niemiec — oswobodzonego krwią żołnierza radzieckiego, który walczył prawie przez cały czas wojny w pojedynkę.

Kapral przynosząc zanotowane komunikaty drapał się zawsze z zakłopotaniem w głowę, niezmiennie powtarzając: „Obywatelu poruczniku, no wreszcie i kiedy ten pokój? Przecież „frycom" już się mapa kończy?"...

Ale na razie było nam dość ciężko. W batalionach pozostało po pięćdziesiąt aktywnych bagnetów i po kilka razy wypadało nam odbijać nieprzytomne, wściekłe ataki przeważających sił nieprzyjaciela. Nie wiadomo, od czego byliśmy bardziej znużeni — czy od zaciętych ciągłych walk, czy od braku choćby godzinnego snu. Jednak nawet nie drgnęliśmy — chłopcy wiedzieli, że to ostatnie podrygi hitlerowców, że potem już długo, długo będziemy mieli spokój.

*

W pierwszych dniach maja dochodziliśmy już do Łaby. Z drugiej jej strony byli alianci — 8 armia gen. Pattona. Przy zbliżaniu się do rzeki Hawel, płynącej równolegle kilkanaście kilometrów od Łaby, kolumna została nagle na szosie ostrzelana z pojedynczego cekaemu. Chłopcy rozciągnęli się plackiem na ziemi — szwab strzelał i strzelał nie dając nam nawet głowy podnieść. Kule padały blisko, sypiąc nam piaskiem w twarz. Najgorsze w tej całej historii było to, że nie wiedzieliśmy, skąd hitlerowiec bije. Wtem stała się rzecz niespodziewana. Plutonowy Kozoń, dowódca działa 45 mm, wstał wyprostowany, najspokojniej w świecie wpatrzył się przez lornetkę w pole z prawej strony, ustawił działko, załadował w nie kilka pocisków zapalających, przycelował, kropnął kilka razy i cekaem zamilkł. Podnieśliśmy się z zapylonej szosy i spojrzeliśmy na pole, na którym palił się rozbity traktor „Lanz-Buldog". Kilku żołnierzy podbiegło doń i przyniosło sprzączkę, która pozostała ze spalonego pasa niemieckiego z napisem „Gott mit Uns" (Bóg z nami). Po prostu hitlerowiec zadekował się w traktorze i stamtąd pruł do kolumny. Dowódca batalionu dziękując plutonowemu zapytał go zaciekawiony:

— Ano, powiedzcie mi, przecież „fryc" mógł was raz dwa kropnąć jak wstaliście?

— Obywatelu kapitanie, kto? Fryc niby? Przecież oni nie mają gdzie bić się. Przecież mapa im się już skończyła.

*

OD tamtych dni minęło zaledwie pięć lat. I znów ci sami, którzy wykarmili swymi dolarami faszyzm niemiecki w nadziei na to, że wyhodowany przez nich łańcuchowy pies hitlerowski rzuci się na kraj socjalizmu; ci sami, którzy „walczyli" z Hitlerem konserwami i cukrem wtedy, kiedy Związek Radziecki i ludy całego świata przelewały swą krew, znów potrząsają bombą atomową dążąc do podboju świata. My nie chcemy wojny, nasze matki i dzieci dość się już jej nawąchały. Lekcja koreańska jest poważnym ostrzeżeniem dla amerykańskich agresorów, dla których nie tylko w Korei „mapa już się kończy".

D. Rudnicki, mjr.

---

ganizacji, o ich przodującą rolę w wyszkoleniu, w dyscyplinie, w trosce o sprzęt. Nieustannie zaznajamiać młodzież z linią partii, wychowywać w duchu przywiązania i miłości do PZPR — oto zadania kół ZMP.

Największą naszą dumą będzie — jeśli najlepsi spośród członków ZMP staną się godni przyjęcia do PZPR, gdy ZMP stanie się rzeczywistą rezerwą partii.

Kierownicza rola PZPR w walce o zbudowanie socjalizmu w Polsce, w umocnieniu siły bojowej wojska, jest oczywista. Oczywiście, stać się tu winno dla każdego ZMP-owca kierownictwo partii w stosunku do organizacji ZMP-owskiej. Tylko przy jego istnieniu ZMP będzie mogło dobrze wywiązać się ze swych zadań.

Wszystkie koła i organizacje ZMP-owskie powinny dla zapewnienia tego kierownictwa systematycznie informować komitety podstawowych organizacji partyjnych, egzekutywy oddziałowych organizacji partyjnych i kierowników grup partyjnych o swej pracy, otrzymywać zadania, prosić o decyzję w nowych ważnych zagadnieniach, radzić się u członków partii. Kontakt ten winni utrzymywać nie tylko przewodniczący zarządu, ale wszyscy aktywiści, zwłaszcza w dziedzinie związanej z ich pracą.

PLENUM RADY NACZELNEJ — NASZYM DROGOWSKAZEM

Bogaty materiał Plenum Rady Naczelnej, wytyczne zawarte w referatach i uchwale, z których fragmenty w niepełny sposób tu omawiamy, muszą stać się orężem walki o nowy, lepszy styl pracy ZMP w wojsku, o dokonanie rzeczywistego przełomu w dotychczasowej działalności. Rezultatem tego przełomu winno być większe przyczynienie się ZMP-owców do wzrostu siły naszego wojska, jego wyszkolenia i dyscypliny, wartości moralno- politycznej żołnierzy. Jednym głównym z warunków spełnienia tego jest wykonanie przez ZMP-owców w wojsku punktu Uchwały Rady Naczelnej, która brzmi:

„Członkowie ZMP, odbywający czynną służbę w szeregach Wojska Polskiego, winni być wzorowymi żołnierzami, wyróżniającymi się w wyszkoleniu bojowym i ideowo-politycznym".

Bednarz, ppłk

PRZED 11 LATY I DZIŚ

(Dokończenie ze str. 10)

tyczna, która przeciwstawia się z całą rosnącą mocą polityce imperialistów amerykańskich, usiłujących wskrzesić hitlerowską machinę wojenną.

Bankierzy Wall Streetu uruchamiają kosztem mas pracujących ogromne budżety wojenne, zmuszają Francję i Anglię, mimo ich bankructwa, do podwajania i potrajania wydatków na zbrojenia. Ale ludy Francji, Anglii i Niemiec nie będą posłuszne bankierom, którzy dziś nie mogąc już po kryjomu, po bankiersko-złodziejsku wkraść się do naszych domów ze swoją wojną, zmuszeni są głosić ją otwarcie. Któż pójdzie za nimi z dobrej woli? Tylko wyrzutki społeczeństwa, tylko zdrajcy.

W 11 lat po wybuchu drugiej wojny światowej potężny, coraz lepiej organizujący się światowy obóz pokoju olbrzymieje w bezkompromisowej walce z imperialistycznymi podżegaczami. W dniu 1 września, w rocznicę rozpętania wojny światowej najazdem na Polskę — naród nasz wysyła do Warszawy swoich delegatów na Kongres Obrońców Pokoju. W listopadzie odbędzie się Światowy Kongres Pokoju. Mobilizacja sił pokoju, którym przewodzi socjalistyczna potęga Związku Radzieckiego, rozwija się w całej pełni. Świat nie da się bankierom bezwolnie wciągnąć do nowej wojny.

D. J. Płoński, ppłk.

AGITATOR PRACUJE

GAWĘDA O ROLNICTWIE W PLANIE 6-LETNIM

Pamiętacie, koledzy, nasze niedawne spotkanie z chłopami, którzy wrócili z wycieczki do Związku Radzieckiego. Wiele ciekawych i nowych rzeczy dowiedzieliśmy się od nich, wiele było pytań i ciekawości. Mnie interesowało najwięcej życie kołchoźników, ich zarobki, życie rodzinne, kulturalne.

Jeden z chłopów opowiadał, że w kołchozie im. Woroszyłowa zapoznał się z młodą wiejską dziewczyną Obuchową. W kołchozie pracuje jej ojciec i ona. Matka tylko czasem, dorywczo. Młodsze rodzeństwo uczy się. Rodzina Obuchowych ma własny, wygodny dom z działką przyzagrodową, krowę z przychówkiem, 2 spasione świnie, kilkadziesiąt sztuk drobiu. Obuchowa jest przodującą pracownicą kołchozu. W ubiegłym roku Obuchowie otrzymali za swoje dniówki obrachunkowe 47 metrów przenicy, 9 metrów słonecznika, 15 metrów kukurydzy, 2.000 rubli gotówką, a poza tym — bez ograniczeń — wszelkie warzywa, jak kapusta, cebula, kawony itp. Siana i paszy dla swego przyzagrodowego dobytku dostają tyle, ile im potrzeba.

Inny kołchoźnik Paweł Blinow jest jed nym z przodujących gospodarzy kołchozu, który ma wielkie osiągnięcia hodowlane. Pracuje tylko sam, żona zajmuje się wyłącznie domem i dziećmi. Czasem w sezonie pilnych robót, jeśli jej zbywa czasu, wychodzi do pracy. Kołchoźnik Paweł Blinow zarobił w zeszłym roku 67 metrów pszenicy, 10 metrów słonecznika, 10 metrów kukurydzy, 3,5 metra różnych warzyw i gotówką 6.000 rubli. Przy domu ma krowę, jałówkę i cielęta, kilka owiec, świnie, kilka uli pszczół i drób.

Chłopi opowiadali, że wszyscy kołchoźnicy cieszą się, kiedy do kołchozowego majątku przybywa koni, krów, kiedy buduje się nowe gmachy, kiedy kołchoz sprowadza nowe maszyny. Bo w ten sposób rośnie ich majątek. Majątek ten nie służy już do wyzysku ludzi pracy, nie ma wyzyskiwacza. Każda nowa maszyna podnosi majętność kołchozu, wzbogaca wszystkich kołchoźników i ich pracę czyni coraz lżejszą.

I my chcemy żyć tak szczęśliwie, jak żyją nasi bracia — kołchoźnicy w Związku Radzieckim. I my chcemy, by nasi rodzice, bracia i bliscy żyli zamożnie, mieli wielkie urodzaje, ziemię uprawiali nowoczesnymi maszynami. Chcemy, by chłopcy i dziewczęta z naszych wiosek mieli szczęśliwe dzieciństwo, dobrą szkołę, boisko sportowe, klub, kino abyśmy mogli się uczyć, kończyć wyższe studia — być inżynierem, lekarzem, nauczycielem.

Właśnie Plan 6-letni, koledzy, rozpocznie tę wielką bitwę o nowe życie naszej wsi, wypleni wraz z wyzyskiwaczami biedę i ciemnotę z naszych chat.

Związek Radziecki już od dawna zlikwidował u siebie wyzysk człowieka przez człowieka i zbudował socjalizm.

Lenin i Stalin uczyli, że aby położyć kres zacofaniu rolnictwa, aby podnieść dobrobyt kraju i zapewnić krajowi więcej zboża, bawełny i bydła, trzeba przejść z drobnej gospodarki rolnej na wielką, kolektywną gospodarkę rolną. Stopniowo biedota rolna i średniacy przekonali się o wyższości kolektywnej gospodarki i zaczęli zrzeszać się w kołchozach. Pod koniec pierwszej pięciolatki kołchozy zrzeszały 15 milionów zagród.

Wkroczenie chłopstwa radzieckiego na drogę kolektywizacji zostało przygotowane przez całą działalność partii bolszewickiej i rządu radzieckiego. Rozwój przemysłu socjalistycznego był najważniejszym warunkiem przeprowadzenia kolektywizacji. Przemysł radziecki z każdym rokiem zwiększał produkcję traktorów i maszyn rolniczych. Powstały stacje maszynowo-traktorowe, przeznaczono potrzebne fundusze na budownictwo kołchozowe i sowchozowe. Partia bolszewicka wysłała najlepszych ludzi na wieś, by dopomagali chłopom w walce z kułactwem i w budowie życia kołchozowego.

Wielką rolę odegrały sowchozy (są to wielkie, państwowe gospodarstwa rolne). Na ich doświadczeniach chłopi przekonywali się o sile i wyższości nowej techniki. Budowie nowego, sprawiedliwego życia na wsi radzieckiej towarzyszyła ostra walka z kułactwem. Bogacze wiejscy wiedzieli, że uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja rolnictwa niosą im zagładę. Z bestialską nienawiścią szkodzili oni władzy radzieckiej. Usiłowali, podobnie jak i nasi wyzyskiwacze, pozbawić kraj zboża, podważyć rozwój przemysłu, osłabić władzę radziecką. Kułacy otwarcie i skrycie agitowali przeciwko kołchozom, toczyli zaciekłą walkę z aktywistami kołchozowymi, palili ich obory, spichrze, zabijali nikczemnie kołchoźników zza węgła.

W latach 1929—1930 doszło do decydującego boju z zaciekłym wrogiem władzy radzieckiej — z kułakiem. Gdy kołchozy i sowchozy dawały już więcej zboża niż gospodarstwa kułackie, przygotowano pod kierownictwem Stalina zlikwidowanie kułactwa, jako klasy, na bazie powszechnej kolektywizacji.

W ten sposób, koledzy, dokonał Związek Radziecki wielkiej rewolucji na wsi. Rewolucja ta pod względem znaczenia równała się wielkiej rewolucji w październiku 1917. Została ona przeprowadzona przy bezpośrednim poparciu milionów chłopów, którzy walczyli z wyzyskiwaczami o wolne, szczęśliwe i zamożne życie kołchozowe. Oto koledzy, pokrótce o wielkich historycznych zmaganiach chłopów radzieckich, którzy pod przewodem partii bolszewickiej zbudowali socjalizm na wsi.

Doświadczenia chłopów radzieckich są dla nas cenną wskazówką, jak walczyć u nas, w naszych wioskach, o przeobrażenie naszego rolnictwa. Plan 6-letni zrealizuje nasze marzenia. Wkraczamy w nowe życie, w nową walkę. Posłuchajcie, o wielkich zadaniach rolnictwa w Planie 6-letnim.

W wyniku wykonania Planu rolnictwo nasze wszechstronnie się rozwinie. Podstawą zaś tego rozwoju będzie wielki przemysł. Wielki socjalistyczny przemysł dostarczy naszej wsi traktorów, energii elektrycznej, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, samochodów itd. Dzięki nowym metodom pracy w rolnictwie, dzięki zastosowaniu przodującej radzieckiej nauki agrotechnicznej, wzrośnie wydajność naszego rolnictwa. Produkcja rolnicza wzrośnie w latach 1950—1955 o 50 procent w porównaniu z rokiem wysokiego urodzaju, jakim był 1949 rok. Dzięki temu będziemy mieli wiele produktów spożywczych w miastach, a nasz przemysł — wiele surowców takich, jak skóry, mięso dla przemysłu mięsnego, len, buraki, ziemniaki, cykoria itd. Ten wszechstronny rozwój rolnictwa da nam produkcję na jednego mieszkańca o 61 procent wyższa w porównaniu do 1937 r.

Rozwój rolnictwa jest związany z tym, że miasto będzie dostarczać wsi więcej swych towarów, maszyn, urządzeń, a wieś znów zwiększy produkcję swoich towarów. W tej codziennej walce o stałe podwyższanie produkcji rolniczej będzie szybszy wzrost produkcji zwierzęcej niż roślinnej. Produkcja zbóż będzie się rozwijała zgodnie z potrzebami mas pracujących, które już dziś o wiele lepiej żyją i jedzą niż przed wojną. Dlatego produkcja pszenicy w porównaniu do roku 1949 wzrośnie o 58 procent, a jęczmienia o 90 procent. Ważne zadanie, jakie Plan 6-letni stawia naszej wsi, jest zapewnienie bazy paszowej, która jest podstawa rozwoju hodowli. Powiększy się znacznie w okresie Planu przestrzeń przeznaczona na uprawę pastewnych roślin strączkowych, zielonej paszy, buraków pastewnych, marchwi pastewnej itp. Umożliwi to wzrost produkcji żywca wołowego o 83 procent, wieprzowego o 63 procent, mleka o 102 procent, jaj o 38 procent.

Jasne jest, koledzy, że ten wielki rozwój rolnictwa, o którym nawet nie marzą kraje kapitalistyczne, możliwy jest tylko wtedy, gdy nasz socjalistyczny przemysł dostarczy wsi traktorów, kombajnów, snopowiązałek, narzędzi i nawozów sztucznych. To znaczy — rozwój rolnictwa możliwy jest tylko przez budownictwo socjalizmu na wsi — przez dobrowolne przechodzenie indywidualnej gospodarki na zespołową, spółdzielczą produkcję rolną. Gdyż tylko w takich gospodarstwach można w pełni korzystać z dobrodziejstw maszyn i nauki.



W Planie 6-letnim praca na wsi będzie w dużym stopniu zmechanizowana. Przewiduje się, że w 1955 r. zaopatrzenie rolnictwa w maszyny, mierzone w ich wartości, wzrośnie o 270 proc. w stosunku do r. 1949, czyli prawie trzykrotnie.

Wiemy o tym z doświadczeń Związku Radzieckiego i z naszej własnej pracy nad przebudową rolnictwa. W ciągu 6-lecia rolnictwo otrzyma 61.000 traktorów, zwiększy się znacznie zaopatrzenie w nowoczesne maszyny rolnicze. Nawozów sztucznych otrzyma wieś 6 razy więcej w porównaniu z okresem przedwojennym. 8.900 gromad zostanie zelektryfikowanych i zaopatrzonych w silniki i urządzenia elektryczne.

W okresie sześciolecia państwowe gospodarstwa rolne staną się wzorowymi gospodarstwami socjalistycznymi. Wzrost produkcji PGR-ów będzie postępował znacznie szybciej niż wzrost produkcji całego rolnictwa. O wiele wyższa będzie w PGR-ach produkcja zwierzęca i roślinna. PGR-y odegrają poważną rolę w zaopatrzeniu miast, szczególnie w produkcji towarowej trzech zbóż. Państwowe Gospodarstwa Rolne będą zaopatrywać nasze spółdzielnie produkcyjne oraz małorolnych i średniorolnych chłopów w nasiona pierwszego gatunku i w zwierzęta zarodowe. PGR-y przekonają chłopów o sile i wyższości nowej techniki w rolnictwie, staną się siłą kierowniczą w przebudowie wsi.

Jednym z najważniejszych zadań walki o rozwój i przebudowę rolnictwa jest stworzenie wszelkich warunków dla objęcia poważnej części gospodarstw mało- i średniorolnych przez socjalistyczną spółdzielczość produkcyjną.

Ruszą na wieś dziesiątki tysięcy traktorów, pociągi nawozów sztucznych i doskonałych maszyn rolniczych, zabłyśnie światło elektryczne, energia elektryczna poruszy motory, spółdzielcy otrzymają kredyty i fundusze na budownictwo i zagospodarowanie. Wzrośnie świadomość klasowa pracujących chłopów, którzy ruszą do bezwzględnej walki z wyzyskiwaczami — wrogami naszego szczęścia i naszej ojczyzny. Do pracy staną nowe kadry wysokokwalifikowanych specjalistów rolnych, wzrośnie doświadczenie mało- i średniorolnych chłopów, powstaną kadry kierownicze przebudowy wsi. Wzmocni się sojusz robotniczo-chłopski w oparciu o doświadczenia walki klasy robotniczej, i z jej pomocą pracujący chłopi budować będą nowe życie.

Państwo otoczy specjalną opieką Państwowe Ośrodki Maszynowe przeznaczone do obsługi spółdzielczości produkcyjnej. 53 procent wszystkich inwestycji, przeznaczonych na rolnictwo, skierowanych będzie w roku 1955 na POM-y i spółdzielnie produkcyjne. Jednocześnie państwo ludowe otoczy wzmożoną opieką małorolne i średniorolne gospodarstwa chłopskie.

Widzimy, koledzy, że Plan 6-letni stworzy wszelkie warunki do dalszego ograniczenia i wypierania bogaczy wiejskich z naszego życia, a następnie — likwidacji wyzyskiwaczy-kapitalistów wiejskich jako klasy. W tej walce wróg będzie starał się rzucić „kłody pod nogi". Będzie starał się wszelkimi sposobami, jak: ohydną plotką, morderstwami, podpalaniem, przeszkodzić w wykonaniu historycznych, rewolucyjnych zadań Planu 6-letniego na wsi.

My, koledzy, żołnierze Wojska Ludowego, bierzemy czynny udział w tej walce, która przyniesie nam, rodzinom naszym, naszej ojczyźnie, zamożne i szczęśliwe życie.

Pomagamy w tej walce naszym bliskim przez to, że wzmacniamy naszą wzorową służbę, obronność i siłę naszej ojczyzny, przez to, że osobiście będziemy wyjaśniać wielkie zadania Planu i tłumaczyć, że szczęśliwa przyszłość naszej wsi to spółdzielczość produkcyjna, to wykonanie Planu 6-letniego.

K. M.

O DOŚWIADCZENIACH NASZYCH AGITATORÓW

Czas wolny od zajęć. W świetlicy panuje ożywiony ruch. Wszystkie miejsca są zajęte. Jedni czytają najnowsze wiadomości z prasy, inni grają w szachy lub warcaby. Kilku podchorążych przyciszonym głosem opowiada swoje wrażenia z ostatnio wyświetlanego filmu p. t. „Droga do sławy". Agitator pododdziału oficera Utechta, pchor. Bilski, z niezwykłym zapałem i uwagą czyta jakąś broszurę, zastanawiając się głęboko nad każdym zdaniem.

Podszedłem do niego i zapytałem:

— Nad czym tak poważnie zastanawiacie się, kolego Bilski?

— Studiuję ostatni numer „Notatnika agitatora" poświęcony zagadnieniom Planu 6-letniego. Przecież obowiązkiem każdego żołnierza Ludowego Wojska Polskiego, a przede wszystkim obowiązkiem agitatora, jest znać dokładnie plan budownictwa podstaw socjalizmu w Polsce.

— Widzę, że coś w tym notatniku macie zapisane — dorzuciłem.

— Tak. Są to moje zapiski z pracy agitacyjnej. Oto, co sobie notuję:

„Kolega Sarniak niestarannie prowadził zeszyt z wyszkolenia politycznego. W koleżeńskiej rozmowie powiedziałem kol. Sarniakowi, że wyszkolenie polityczne jest bardzo ważnym przedmiotem w wyszkoleniu żołnierza. Dobrze prowadzone notatki pomagają w nauce. Kol. Sarniak przyjął moje wskazówki i odtąd zeszyt prowadzi znacznie lepiej".

Takich zapisków mam jeszcze dużo. Sporządzam je co dzień wieczorem. Pomagają mi one w pracy i ułatwiają wymianę doświadczeń z innymi kolegami-agitatorami.

— A w jaki sposób podnosicie dbałość o broń w swym plutonie? — zapytałem.

— Stale interesuję się stanem broni w naszym pododdziale, zauważone braki i niedociągnięcia omawiam z kolegami wskazując równocześnie na sposoby usunięcia ich. Przede wszystkim staram się, aby moja własna broń była zawsze czysta i sprawna. W czasie gawęd z kolegami przytaczam przykłady troski o broń u żołnierzy Armii Radzieckiej. Przykłady te znajduję w broszurze p. t. „Uczymy się na doświadczeniach agitatorów bratniej Armii Radzieckiej". Artykuł o słynnym karabinie Hajdamakowa mocno utkwił w sercach kolegów i zmobilizował ich do zwiększenia troski o broń szczególnie w czasie odbywania kilkudniowych ćwiczeń bojowych.

Agitator kol. Bilski jest wzorowym podchorążym, przoduje w wyszkoleniu i cieszy się szczególnie dużym zaufaniem kolegów.

Również i kolega Swiderek, pomimo że agitatorem został dopiero niedawno, ma już pewne doświadczenia w pracy. Przeprowadza on indywidualne rozmowy z kolegami opuszczającymi się w dyscyplinie i wyszkoleniu, pomaga kolegom w zrozumieniu i opanowaniu wyszkolenia politycznego przez dostarczanie odpowiednich pomocy naukowych oraz wyjaśnianie trudniejszych zagadnień. Kol. Świderek utrzymuje również ścisłą współpracę z przewodniczącym koła ZMP i dowództwem. Jest przodownikiem wyszkolenia bojowego, politycznego i fachowego, należy do najlepszych sportowców naszego pododdziału.

Z innych agitatorów pododdziału oficera Borniaka wymienić należy kol. Matusiaka i kol. Żalasa. Spełniają oni bardzo ważną rolę w szkoleniu pododdziału, w podnoszeniu na wyższy poziom dyscypliny, dbałości o sprzęt i mienie państwowe oraz w rozwoju przodownictwa w nauce.

kpr. pchor. J. Urban

Z doświadczeń dowódcy drużyny

DLACZEGO DRUŻYNA KRP. GLABSKIEGO PRZODUJE W WYSZKOLENIU

Jedną z przodujących drużyn w pododdziale oficera Kuzymki jest drużyna kpr. Glabskiego, ZMP-owca, która zajmuje pierwsze miejsce we wszystkich dziedzinach wyszkolenia, a szczególnie w wyszkoleniu strzeleckim, elewi kpr. Glabskiego wszystkie strzelania wykonują na bardzo dobrze i dobrze.

Wiemy, jak ważnym działem wyszkolenia jest wyszkolenie strzeleckie. Żołnierz dobrze władający bronią w znacznym stopniu określa gotowość bojową drużyny.

Niejeden dowódca drużyny może pozazdrościć kpr. Glabskiemu tak wyszkolonych żołnierzy. Jest w tym ogromna zasługa kpr. Glabskiego. Nie wszyscy bowiem jego elewi byli na jednakowym poziomie. Taki np. elew Leśniak czy Surowiec nie mogli początkowo dorównać swoim kolegom w wyszkoleniu. Usilna praca dowódcy drużyny nad nimi dała doskonałe wyniki. Dowódcy nie sprawiło trudności dwukrotnie powtórzyć przerabiany materiał, jeśli któryś z elewów nie rozumiał wszystkiego. Kpr. Glabski doskonale przy tym znał swych podwładnych i często po ich twarzach orientował się, który z nich nie pojął jeszcze wykładu. Tłumaczył mu wtedy cierpliwie i sprawdzał potem stopień opanowania materiału.

O rezultatach szkolenia niech świadczy fakt, że w trudnym strzelaniu nr 7 dwaj najsłabsi do niedawna żołnierze zdobyli: elew Surowiec 34 punkty na 40 możliwych, a elew Leśniak — 31 na 40 możliwych. Dziś poziom wyszkolenia wszystkich elewów jest wyrównany, a drużyna kpr. Glabskiego przoduje w pododdziale.

OGNIOWA PRÓBA MOTOCYKLISTÓW

VIII Raid Tatrzański, który odbył się w Zakopanem w dniach 13 — 15 sierpnia, różnił się w wielu zasadniczych punktach od wszystkich dotychczas organizowanych raidów. Niespotykana w żadnej imprezie motorowej ilość zawodników, (185), start członków ludowych zespołów sportowych i motocyklistów wojskowych nie do poznania zmieniły oblicze raidu.

Ta wielka ilość uczestników w VIII Raidzie Tatrzańskim była możliwa dzięki temu, że olbrzymia większość zawodników startowała na sprzęcie społecznym. Na sprzęcie dostarczonym im przez zrzeszenia sportowe, na sprzęcie zakupionym za pieniądze społeczne. Jest to druga zasadnicza różnica. Ta masowość, w połączeniu ze społecznym sprzętem, jest dowodem, że sport motorowy idzie słuszną drogą, i że hasło rzucone przez wiceprezesa PZM-ot **„dziś najlepsi w raidzie — jutro najlepsi w pracy przy budowie naszej socjalistycznej Ojczyzny“** — jest prawdą. Bo wszyscy startujący w raidzie — to ludzie pracy.

Trasa VIII Raidu Tatrzańskiego była ciężka, trudna i wymagająca tak od zawodnika, jak i od maszyny, bardzo starannego przygotowania. Jeżeli chodzi o przygotowanie maszyn, to szczególnie u tych zawodników, którzy w Raidzie Tatrzańskim brali udział po raz pierwszy, motocykle nie były przygotowane we właściwy sposób, co spowodowało wiele niepotrzebnych uszkodzeń, wiele zmarnowanego czasu i sił.

Najliczniej obsadzona była kategoria 250 ccm, gdyż do pierwszego etapu wystartowało przeszło 100 motocykli Jawa. Również kategoria 125 ccm była obsadzona bardzo licznie. Przeszło 30 motocykli krajowej produkcji SHL brało udział w raidzie — dając dowód, że po odpowiednim przyszykowaniu polskie motocykle mogą śmiało i skutecznie konkurować z maszynami zagranicznymi.

PIERWSZY ETAP

Na starcie do I etapu raidu stanęło 185 zawodników (w tym jedna kobieta J. Sowińska. Stal Kielce. na SHL) reprezentujących kilkanaście zrzeszeń sportowych z całego kraju. Również i CWKS zgłosił do raidu 4 zespoły złożone z motocyklistów wojskowych i jeden z cywilnych, wszyscy na motocyklach Jawa.

Trasa pierwszego etapu nie nastręczała zawodnikom wielu trudności. Piękna pogoda, trwająca już od kilku dni, sprawiła, że trasa raidu była o wiele łatwiejsza niż to przewidywali organizatorzy, toteż większość zawodników jechała pewnie i punktualnie przybywała na punkty kontrolne. Kłopotów wszystkim zawodnikom na pierwszym etapie przysporzył odcinek obserwowany na Głodówce, gdzie trasa prowadziła przez wąski, bardzo błotnisty (organizatorzy specjalnie dowiezioną wodą spowodowali błoto) wąwóz z ułożonymi w poprzek na ukos co kilka metrów śliskimi okrąglakami (na zdjęciu). Bez podparcia się nogą, zatrzymania, czy też przewrócenia się, odcinek ten przejechało zaledwie 4 zawodników. Reszta „łapała“ mniej lub więcej pomocniczych punktów karnych, które w razie równej ilości punktów karnych głównych otrzymywanych za spóźnienie się na punkt kontroli czasu, w końcowym obliczeniu decydowały o lokacie.

DRUGI ETAP

155 zawodników zgromadził start do drugiego etapu. Warunki atmosferyczne nadal były, wbrew zapowiedzi zakopiańskich znawców pogody, doskonałe, lecz mimo to teren, przez który biegła trasa II etapu, był bardzo ciężki i wymagał od zawodników wielkiego wysiłku. Ci którzy brali udział w raidzie po raz pierwszy, przekonali się, że raid nie jest przyjemną wycieczką, lecz ciężkim egzaminem z kwalifikacji jeździeckich w trudnym, górskim terenie. Przekonali się również, że braku umiejętności jeździeckich nie można nadrabiać nadmiernym wykorzystaniem maszyny, gdyż wytrzymałość motocykla ma swoje granice i gdy się złamie ramę czy widelec, to na pewno już nie można ukończyć raidu. Mimo wszystkich trudności pierwszą część II etapu zawodnicy przejechali względnie szczęśliwie, meldując się na punkcie kontroli czasu w Szaflarach.

Tu następował przejazd przez odcinek obserwowany, prowadzący korytem Czarnego Dunajca. W tym miejscu zaczęła się tragedia, bowiem potok niespodziewanie wezbrał i woda stała się tak głęboka, że zalewała zawodnikom silniki. Mało było takich, którzy — ostrożnie przeprowadzając motocykl — uniknęli zalania silnika. Większość chcąc sportowo przebyć odcinek stawała na środku rzeczki i długo po tym na brzegu trzeba było doprowadzać silniki do porządku, wylewając z nich wodę i osuszając je. Spowodowało to poważne spóźnienie się na metę dużej ilości zawodników. W wyniku narad komisji sportowej odcinek ten i otrzymane na nim punkty karne zostały unieważnione.

TRZECI ETAP

Do III etapu wystartowało tylko 100 zawodników. Pozostałym maszyny odmówiły posłuszeństwa. Pomimo krótkiej trasy (50 km) był to najtrudniejszy etap całego raidu, bowiem deszcz **(Dokończenie na str. 24).**



Mając dobrze „uszczelniony“ motocykl przejazd przez wodę nie jest rzeczą trudną.



Najtrudniejszy z odcinków obserwowanych na Głodówce, wielu zawodników przebyło podobnie jak nr 23. Jest to M. Leja „Spójnia“ — Nowy Targ, późniejszy zwycięzca w kategorii 125 ccm.



St. strz. Marian Kuśnierek — zdobywca złotego medalu w VIII Raidzie Tatrzańskim.



Kpr. Romuald Frąckowiak z I zespołu CWKS.



Pokaz pięknej jazdy w terenie. Kwiatkowski „Związkowiec“ — Warszawa, jest najpoważniejszym kandydatem na raidowego mistrza Polski w kategorii 500 ccm.

UWAGA — MOSKWA WYŚWIETLA...

TECHNIKA radziecka osiąga coraz wspanialsze sukcesy we wszystkich swych dziedzinach. W ślad za rozwojem radiofonii radzieckiej, która obecnie zajmuje pierwsze miejsce w świecie, poważnymi sukcesami może również poszczycić się radziecka telewizja.

Teoretyczne podstawy telewizji powstały jeszcze w końcu ubiegłego wieku. Rosyjski fizyk Stoletow skonstruował wówczas pierwszą w świecie komórkę fotoelektryczną. Po Wielkiej Rewolucji Październikowej radzieccy uczeni, a zwłaszcza Katajew i Braude, osiągnęli szereg dodatnich wyników w badaniach nad przesyłaniem obrazów na odległość. Te badania pozwoliły jeszcze w 1937 r. na powstanie dwóch pierwszych w Związku Radzieckim telewizyjnych stacji nadawczych w Moskwie i Leningradzie. W początkach roku 1938 obie stacje poczęły nadawać regularne audycje telewizyjne. Po raz pierwszy wówczas rozległ się głos speakera:

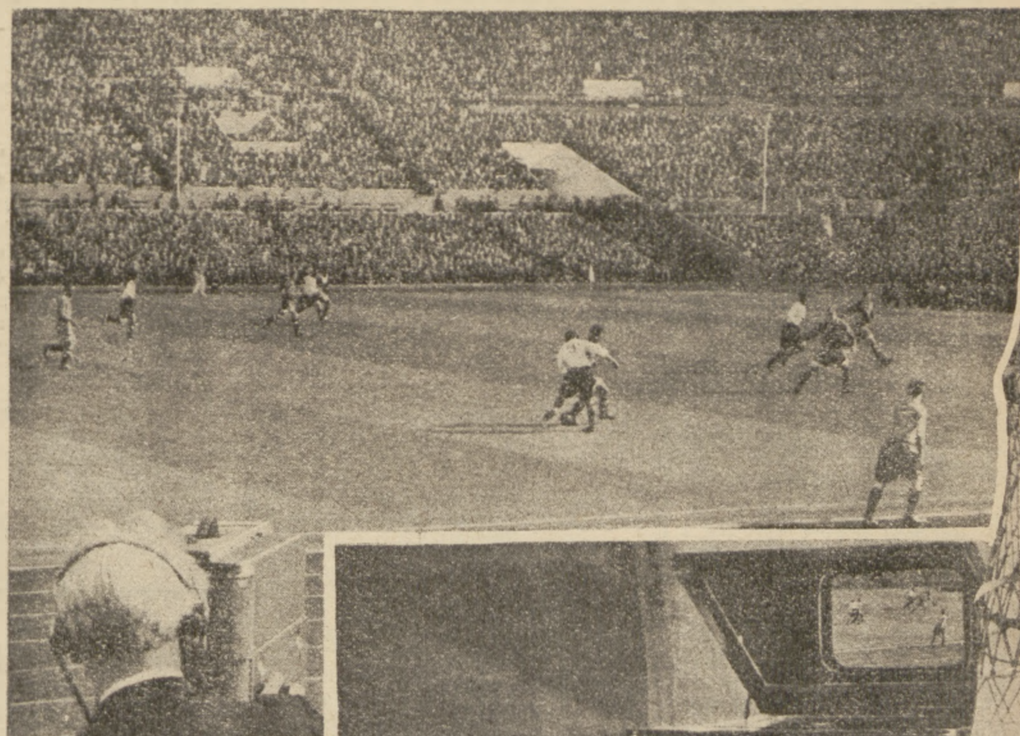
— Uwaga, Moskwa wyświetla...

Trudno na tym miejscu opisać zasady działania telewizji. Ciekawych odsyłamy do książki W. Wnukowa „Fizyka w obronie kraju", którą na pewno znajdziecie w waszej bibliotece.

W okresie wojny audycje telewizyjne w Związku Radzieckim zostały przerwane, lecz już w maju 1945 roku stacja moskiewska pierwsza w Europie wznowiła swą działalność. Niebawem uczyniła to również stacja telewizyjna w Leningradzie.

Obecnie stacja w Moskwie prowadzi nadawanie codziennych audycji telewizyjnych ze studio, a w niedzielę czterokrotnie transmituje filmy. Gmach stacji znajduje się w południowej części Moskwy. Wejdźmy na chwilę do jego wnętrza. W jednej z wielkich sal trwa właśnie nadawanie sztuki Romanowa „Wielka siła". Wzdłuż ściany widnieją dekoracje, na których tle przesuwają się sylwetki grających aktorów, śledzone bacznie obiektywem telewizyjnej kamery. Olbrzymie reflektory oświetlają scenę, a umieszczone w odpowiedni sposób mikrofony zapewniają należytą skalę głosu.

Inna ze ścian sali zbudowana jest ze szkła. Tu znajdują się kabiny speakera, reżysera i personelu technicznego, kontrolującego audycję.





W ZSRR, aby obejrzeć ciekawe spotkania piłki nożnej rozgrywane w Moskwie, nie trzeba wcale odbywać długiej podróży ze Stalingradu, czy innego odległego miasta, do stolicy. Miłośnicy tego sportu zbierają się w klubie, gdzie za pomocą aparatu telewizyjnego śledzą przebieg gry.

Również sztuki teatralne można oglądać drogą radiową. Ci wszyscy, dla których zabrakło biletów lub mają daleko do teatru, siedzą wygodnie w domu z całą rodziną i oglądają przy pomocy telewizji sztukę graną w tym momencie w teatrze

W tej samej chwili słuchacz, a właściwie widz znajdujący się przy odbiorniku telewizyjnym, choć oddalony jest o dziesiątki kilometrów, widzi na małym ekranie odbiornika cały przebieg sztuki.

Zupełnie jak w kinie! Trzeba tu dodać, że stacja nie nadaje jednak tylko audycji ze studio, lecz również transmituje uroczystości, zawody sportowe, narady fabryczne, filmy z kin, sztuki z teatrów itd.

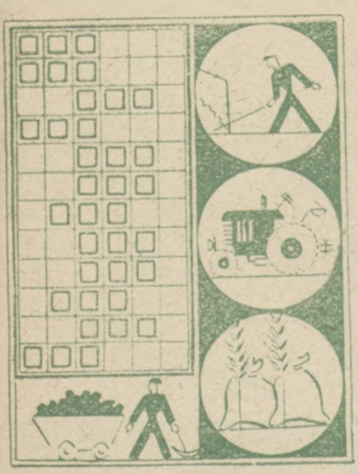
Rośnie i potężnieje nauka radziecka w służbie pracującego ludu.





Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF



W poziome rzędy figury wpisać 12 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się w oznaczonych polach, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto wojewódzkie w Polsce, 2) Brutalne wtargnięcie, napaść, 3) Skórzany pasek, 4) Oddanie się rozmyślaniom, 5) Jedna z najtwardszych skał, 6) Ptak brodzący, 7) Imię żeńskie, 8) Objaw choroby dróg oddechowych, 9) Części rośliny, 10) Zasłona okienna, 11) Strunowy instrument muzyczny, 12) Samolubstwo.

ARYTMOGRAF

1. 2, 3, 4, 5, 2, 1, 6, 7 — 8, 4, 3, 9, 6, 8, 5, 10, 11 — 12, 4, 13, 3, 6, 13, 2 — 14, 12, 13, 11, 9, 4, 15, 4, 5, 2, 16, 17.

Po rozwiązaniu klucza pomocniczego podstawić na miejsce poszczególnych liczb odpowiadające im litery i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1, 2, 3, 6, 13 = Spis, lista,
9, 4, 15, 11 = Część karabinu,
14, 12, 4, 16, 17 — Materiał wybuchowy,
1, 10, 5, 8, 6 = Inaczej „dźwig",
5, 6, 7 = Nadziemna część warzywa.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

Rozwiązanie zadań z nru 13

UPRAWIAMY SPORT: **Każdy ZMP-owiec sportowcem** (wykaz, wiatr, wyżeł, wędka, wsypa, wazon, wymyk, wapno, wrota, wąwóz, wziął, wieża, wycie, wyspa, wspak, Włoch, Warta, wątek, wrogi, Wawel, węchy, wieko, wymię).

NASZE MIASTA: **Wrocław** (Wałbrzych, Brzeg, Kłodzko, Legnica, Słupsk, Stargard, Kwidzyń).

Za dobre rozwiązanie zadań z nru 13 nagrody książkowe otrzymują: **sierż. Kazimierz Sadurski, kpr. Edward Adamkiewicz, kpr. Bolesław Brzeziński, kpr. Ludwik Szymanek, st. strz. Adam Kopała.**

W naszej bibliotece

JULIUSZ FUCIK
Historia stalingradzkiego traktora

Znany czeski pisarz i dziennikarz komunistyczny został zaproszony w roku 1931 wraz z 4 robotnikami do Związku Radzieckiego. Wrażenie swoje opisał w zbiorze reportaży pt. „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym" fragmentem jest nasza książka. Książka ta opisuje historię miasta Carycyna — obecnie Stalingradu — jego bohaterską obronę w czasie Wojny Domowej i równie bohaterską odbudowę miasta i budowę słynnej fabryki traktorów „Czerwony Październik", której praca w decydujący sposób przyczyniła się do zmiany oblicza wsi radzieckiej.

IWAN KOZŁOW
W Krymskiej partyzantce

Wspomnienia z radzieckiego ruchu podziemnego i partyzanckiego na Krymie w okresie okupacji hitlerowskiej. Dzięki pamiętnikarskiemu charakterowi książka nabiera wartości dokumentu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kpr. Mieczysław Kurek — służba nadterminowa obowiązuje tych żołnierzy, którzy podpisali deklarację. Ponieważ Wy nie podpisywaliście ani deklaracji na pozostanie w służbie nadterminowej, ani nie wyraziliście na to zgody, zostaniecie zwolnieni z wojska po odbyciu zasadniczej służby wojskowej.

Plut. Leonard Borkowski — zgodnie z Ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym z dnia 4 lutego 1950 r. zasadnicza służba wojskowa w lotnictwie trwa 3 lata. Dopiero po upływie tego okresu możecie być przyjęci do służby zawodowej.

uniemożliwił uzyskanie wysokich przeciętnych szybkości, obliczonych przez organizatorów na suchą trasę.

Jazda w górskim terenie podczas ulewnego deszczu była szczególnie trudna i nawet najlepszym motocyklistom zdarzało się, że nie jechali tam, gdzie chcieli, lecz tam, gdzie chciał motocykl. Toteż III etap bardzo dał się we znaki wszystkim zawodnikom. Najtrudniejszym punktem etapu był przejazd odcinka obserwowanego przez Białą. Przejazd przez samą wodę nie był trudny. „Z góry woda i z dołu woda — można się przyzwyczaić" — mówili zawodnicy, lecz podjazd po stromym, rozmokłym gliniastym zboczu był ponad ich siły i dosłownie żaden zawodnik nie wjechał na górę. Widząc beznadziejne wysiłki umęczonych zawodników komisja sportowa i ten odcinek wykluczyła z raidu.

OGNIOWA PRÓBA MOTOCYKLISTÓW

(Dokończenie ze str. 22)

WYNIKI

STARTOWAŁO 39 zespołów. Raid ukończyło 9. Między tymi 9-cioma, które w komplecie dojechały do mety, znalazł się I zespół CWKS w składzie: ppor. Płonowski, kpr. Fronckowiak i st. strz. Kuśnierek, który bezwzględnie był najlepszym zawodnikiem wojskowym, a indywidualnie zajął 4 miejsce, mając 0 punktów karnych głównych i 32 pomocnicze. St. strz. Kuśnierek zdobył złoty medal.

Zajęcie przez zespół CWKS 4 miejsca w klasyfikacji zespołowej jest poważnym sukcesem sportu motorowego w wojsku. Motocykliści — żołnierze startując po raz pierwszy w Raidzie Tatrzańskim dowiedli, że mogą śmiało konkurować z zawodnikami, którzy od szeregu lat, rokrocznie, brali udział w tej imprezie, którzy mają za sobą doświadczenia wielu raidów krajowych i zagranicznych, wobec czego mogą jechać dużo pewniej, z większym zapasem praktyki raidowej.

Możemy śmiało powiedzieć, że sport motorowy w wojsku będzie rozwijać się w coraz to wyższym stopniu, że wkrótce na wszystkich czołowych miejscach widnieć będą nazwiska motocyklistów z CWKS. Możemy tak twierdzić, gdyż upoważnia nas do tego postawa i wynik, jaki uzyskali zawodnicy wojskowi w VIII Raidzie Tatrzańskim. **(elk.)**

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Widold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB, AR, API.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31.

Zam. 1379 **ZGPW Nr 1 — Warszawa.** B-126520